

WOLNOŚĆ - RÓWNOŚĆ - NIEPODLEGŁOŚĆ

Rok X. Nr. 4-5.

MAJ 1949 r.



ROBOTNIK POLSKI

W WIELKIEJ BRYTANII

ORGAN CENTRALNEGO KOMITETU
ZAGRANICZNEGO P. P. S.

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

„The POLISH WORKER in Great Britain“.
Sponsored by the Polish Socialist Party (P.P.S.)
Redakcja i administracja —
Editorial and Business Offices:
8, Motcomb Street, London, S. W. 1.
Tel.: SLOane 0961.

Prenumerata kwartalna 1 s. 6 d., półroczna 3 s.,
roczna 6 s.

Ceny ogłoszeń podajemy na żądanie.
Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redaktor: Adam Ciołkosz

Niech żyje rząd robotniczy i włościański!

Niech żyje Socjalizm!

MY POWRÓCIMY

W dniu 1-y maja socjaliści polscy, przebywający na obczyźnie, pierwszą swą myślą pobiegną do kraju — nie tylko po wspomnienia przeszłości, pełnej walki i trudu, klęsk i zwycięstw w bojach o wyzwolenie narodu i oswobodzenie pracy ludzkiej; myśleć będziemy przede wszystkim o **rzeczywistości współczesnej**, w której świętość galówki 1-majowej (w tym roku obchodzonej nawet z udziałem wojska) **nie jest wyrazem zwycięstwa socjalizmu, ale zwycięstwa (przejściowego) nad socjalizmem**. Podobnie jak przed tak zwanym „kongresem jedności robotniczej“, klasa robotnicza — rzekomo na wezwanie załogi kopalni Zabrze-Wschód — musiała dać z siebie dziesiąty pot w prezencji kongresowi, tak teraz na apel górnika Apryasa reżym wyciska (pod nazwą „czynu 1-majowego“) dodatkową normę pracy z robotników i robotnic. Święto majowe swój początek wzięło przecież z demonstracji o 8-godzinny dzień pracy; przez dziesiątki lat walczył proletariat polski o ustawową ochronę przeciw wyzyskowi i uciskowi, w r. 1924 zdobył m. in. ustawę o ochronie pracy kobiet — a teraz, komunistyczna „Trybuna Ludu“ za wzór stawia ładowaczki z huty „Pokój“ w Nowym Bytomiu, które wykonując „jedną z najtrudniejszych i najcięższych prac, jaką jest ładowanie rudy do wózków“ zobowiązały się przekroczyć wykonywane dotychczas normy — „dla uczczenia święta klasy robotniczej“. Na przykład,

„27-letnia przodownica Zydek Aniela, pracująca od czterech lat na oddziale wielkich pieców, która zajęła produkując miejsce wśród całego zespołu ładowaczy, uzyskując wyższe normy od zatrudnionych tam mężczyzn, zobowiązała się w kwietniu wykonać 155 proc. normy“.

Tak więc, w fabrykach i kopalniach, prywatnego wyzyskiwacza kapitalistycznego zastąpił gnębiciel z ramienia komunistycznej dyktatury; cóż z tego, że tym gnębicielem w tysiącach wypadków wyznaczono byłego robotnika? „Są tu dawne towarzysze!“ — pada w „Róży“ Zeromskiego przerażony okrzyk z ust bojowca socjalistycznego, gdy wśród carskich sług rozpoznaje renegatów świętej sprawy robotniczej. Ten sam okrzyk podnoszą dziś ze zgrozą robotnicy polscy, patrząc na nowych dyrektorów fabryk i „kapitanów przemysłu“.

Okrzyk ten powtarza się także w kancelariach prokuratorskich i w piwnicach więzień „Bezpieki“. Miejsce najlepszych synów proletariatu polskiego i jego najwierniejszych przywódców, którzy nie chcieli ugiąć swego karku przed przemocą wroga — jak Pużak i tow. — jest dziś w **więzieniach** nowej, komunistycznej okupacji. Renegaci socjalizmu wydali w ręce Moskwy swych dawnych towarzyszy, wydali komunistom nawet nazwę PPS, godło 56 lat walki, które sobie przed kilku laty pod osłoną sowieckich bagnetów przywłaszczyli rzekomo po to, by je chronić i otoczyć chwałą urzeczywistnienia socjalizmu.

Czasy, w których (za licencją, otrzymaną od komunistów) wolno było zalecać „polską drogę do socjalizmu“, odmienną od drogi brytyjskiej ale także odmienną od drogi rosyjsko-sowieckiej — przeminęły; wszędzie w Europie na wschód od rzeki Łaby za wzór do naśladowania i za gwiazdę przewodnią uważa się dzisiaj wolno wyłączenie ten porządek rzeczy, na którego straży stoją „oddziały specjalne“ MWD i którego nieodzownym składnikiem są „obozy karno-poprawcze“, rozsiane po całym obszarze szóstej części globu ziemskiego, noszącej na urągawisko nazwę Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich; Moskwa — oto teraz jedynym i dozwolonym wzór, przykład i natchnienie „socjalizmu“ dla całego robotniczego świata. Również minęły czasy, w których Bolesław Bierut przeprowadzał w katedrze gnieźnieńskiej rozmowę z duchem Bolesława Chrobrego, a Gomułka był głosiicielem narodowego komunizmu polskiego; obecnie, wedle oświadczeń Thoreza, Togliattiego i innych gaulleiterów komunizmu, jedyną ojczyznę proletariatu jest Rosja sowiecka, wobec czego robotnicy każdego kraju i w każdej sytuacji są winni pomoc armii sowieckiej jako — rzekomo — swej armii ojczystej, nawet wtedy, gdy na ostrzach swych bagnetów niesie im ona zagładę niepodległości narodowej.

Robotnicy polscy, którzy w dniu 1 maja podnoszą „ponad trony“ czerwony sztandar PPS, pozostają na obczyźnie po to, by móc nieustannie głosić dwie proste prawdy: po pierwsze, że to, co w polskiej dziejczy ręką komunistycznej dyktatury **nie jest socjaliz-**

mem i nie prowadzi do socjalizmu, albowiem socjalizm jest nieodłączny od wolności, oraz, po drugie, że ojczyznę proletariatu polskiego nie jest Związek Sowiecki, **lecz Polska**. Od 56-ciu lat, od roku 1892, w dziejach proletariatu polskiego związały się z sobą w jedną całość dwa hasła: Socjalizm i Wolność, albo, innymi słowami: Socjalizm i Niepodległość Polski. Taki jest nasz sztandar i sztandaru tego nie odstąpimy, cokolwiek by nam przyszłość przyniesić miała. Sztandar ten znalazł się chwilowo w ręku robotnika polskiego **na obczyźnie**, ale... my do Polski powrócimy! Powrócimy jako idea i program, jako myśl i czyn socjalizmu polskiego, powrócimy po to, aby w Polsce wyswobodzonej spod sowieckiego jarzma i komunistycznej dyktatury **urzeczywistnić prawo robotnicze i prawo chłopskie do Polski**.

Mimo wszystkich goryczy, której nie szczędziły nam lata ostatnie, mimo bolesnych zawodów i przykrych rozczarowań — pozostaliśmy socjalistami, którzy swój rodowód duchowy wywodzą od Bolesława Limanowskiego i Ignacego Daszyńskiego, Feliksa Perla i Mieczysława Niedziałkowskiego, **a więc socjalistami niepodległościowymi, demokratycznymi i międzynarodowymi**. W dniu naszego święta pozdrawiamy imieniem proletariatu polskiego masy pracujące całego świata, wszystkich, którzy cierpią, **ale wierzą i walczą**. Tylko oni mogą wraz z nami wziąć sprawę Polski na swoje ramiona, tylko oni zbudować mogą świat, wolny od zbrodni Oświęcimia i od zbrodni Kołomy; **świat wolnych ludzi i wolnych narodów, wolnej pracy i wolnej myśli**. Tylko oni obloką socjalizm, najdumniejszą ideę ludzkości — w żywy kształt rzeczywistości, kształt najpełniejszej i najprawdziwszej w o l n o ś c i.

A. C.

CZUWAJ DRUŻYNO!

Czuwaj drużyno! Idzie Maj!
Wiosennym liściem szumią drzewa,
Kapela wiosny już rozbrzmiewa,
I gwarzy bór, i szumi gaj —
Czuwaj drużyno, idzie Maj!

Czuwaj drużyno! Rośnie wieść,
Nowego życia idzie czas:
Nie będzie ciemnych, głodnych mas!
Nie daj się gnębić, nie daj gnieść,
Czuwaj drużyno, rośnie wieść!

To nasze święto, to nasz Maj!
Z warsztatów, fabryk, kopalń — rwąca
Płyn, falo ludu, w blaski słońca,
Świadectwo siły swojej daj,
Robocza braci, to nasz Maj!

Do góry głowy! W słońcu lśni
Nasz znak barwisty, znak wybrany,
Ze wszystkich naszych nędz utkany,
Z naszego potu, łez i krwi —
Czerwony sztandar w słońcu lśni.

Hej braćmi my! Dłoń każdy daj,
Kto praw człowieka bronić chce,
Kto w męce wleczę życie swe
Za wolny lud, za wolny kraj!
Czuwaj drużyno, idzie Maj!

Maria Markowska.

NIECH SIĘ ŚWIĘCI 1 MAJA!

* W niedzielę dnia 1 maja b. r. odbędzie się w Londynie w Holborn Hall, Gray's Inn Road, W. C. 1, manifestacyjne zgromadzenie. Początek o godzinie 3 po południu. Wstęp wolny dla wszystkich. O liczny udział emigracji polskiej uprasza Komitet Główny PPS w Wielkiej Brytanii.

* W dniu 1 maja radio londyńskie (B. B. C.) nada o godz. 5.30 rano (brytyjskiego czasu letniego) przemówienie tow. Adama Ciołkosza; o godz. 6.30 po południu przemówienie tow. Denisa Healey'a do robotników polskich.

* Do niniejszego numeru zatępacmy odevw Centralnego Komitetu Zagranicznego P. P. S. na dzień 1 maja 1949 r.

DWA HASŁA, DWA OKRZYKI

Druga wojna światowa wyrzuciła na obczyznę Polaków rozmaitych klas społecznych, warstw i zawodów.

Wśród 160 tysięcy Polaków, którzy zdecydowali się po zakończeniu wojny na pozostanie w Wielkiej Brytanii, są mężczyźni i kobiety, robotnicy i fabrykanci, chłopcy i ziemianie, biuraliści i dyrektorzy wielkich przedsiębiorstw, urzędnicy najniższych kategorii i dygnitarze państwowi, oficerowie i szeregowi... Odbryzmia większość z nich wchłonięta już została przez brytyjskie warsztaty pracy. Spotkali się oni z sobą w kopalniach i fabrykach, u przysłowiowego już Lyonsa i w rzemieślniczych warsztatach, na farmach i na budowach.

Nastąpiło radykalne przetasowanie pozycji społecznej: kto z kraju wywiózł kwalifikacje w t. zw. „praktycznych zawodach“, ten zdobył handicap nad tymi, którzy żyli z renty czy kapitału; kto miał ręce twarde, wprawione do ciężkiej roboty, ten łatwiej miał start od ludzi, przywykłych do pracy za biurkiem; komu wreszcie nie obce było poczucie robotniczej solidarności, ten prędzej zżył się z brytyjskimi towarzyszami pracy i prędzej zdobył sobie w nowym środowisku należną pozycję, niż ci, którzy wyszli z warstwy wielkoburżuazyjnej lub ku niej ciążyli.

Dziś, dla olbrzymiej większości Polaków na wyspach brytyjskich dawne tytuły i splendory — to wspomnienia dalekiej przeszłości. Rzeczywistość dnia dzisiejszego narzuca problemy, z którymi od dziesiątków lat boryka się klasa robotnicza we wszystkich krajach świata. To sprawa poziomu płac i kosztów utrzymania, to problem mieszkaniowy, to ubezpieczenia społeczne, ochrona pracy i godności robotnika i tyle innych problemów, które narzucają się każdemu, kto jest robotnikiem od lat — czy od dni kilku zaledwie...

Dziś, w dniu Święta Majowego, warto przypomnieć tym wszystkim Polakom, którzy korzystają tu ze zdobyczy brytyjskiej klasy robotniczej, że z początkiem t. zw. „rewolucji przemysłowej“ w Wielkiej Brytanii powszechnie stosowany był 16-godzinny dzień pracy; że robotnicze dzieci od piątego roku życia zmuszane były do pracy w fabrykach i warsztatach; że robotnik, który zszarpał zdrowie przy warsztacie pracy, wyrzucony był na bruk jak zużyty łachman. Taki był zresztą i los poprzednich fal emigracji polskiej, które prześladowania zaborców rzuciły na obczyznę, do rodzającego się przemysłu brytyjskiego. Całe pokolenia proletariatu brytyjskiego walczyły, ponosiły klęski i odnosiły zwycięstwa w walce — o zmianę tych dawnych, nieludzkich warunków bytu na warunki lepsze, godziwe.

Warto uświadomić sobie — tym zwłaszcza spośród nas, dla których do niedawna Socjalizm, walka klas, 1-szy Maja, ruch zawodowy i spółdzielczy były pojęciami obcymi a nawet wrogimi — że nie dobrodziejstwa klas posiadających i nie przypadek, ale ciężka i często krwawa walka klasy robotniczej sprawiły, iż żyjemy tutaj w znośnych warunkach ekonomicznych i społecznych.

Warto też przypomnieć im, że walka klasy robotniczej była i jest prowadzona pod czerwonymi sztandarami Socjalizmu, a symbolem jej było i jest Święto Majowe.

Gdy ta świadomość dotrze do wszystkich robotników polskich w Wielkiej Brytanii, dzień 1-go Maja stanie się świętem i masową (w pełnym tego słowa znaczeniu) manifestacją emigracji polskiej. Związczą, że dzień solidarności robotniczej jest nie tylko dniem walki o nowe zdobycze gospodarcze, społeczne i polityczne świata pracy, ale i walki o wolność wszystkich ludzi i wszystkich narodów. Jakoż w przeszłości w różnych miastach Europy szarżująca policja wyrzucała z rąk robotniczych transparenty, domagające się sprawiedliwości, to jest niepodległości dla Polski. Jest więc i będzie zgodne z tradycją pierwszomajową, powiązanie okrzyku „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się“ z okrzykiem „Niech żyje wolna i niepodległa Polska“.

Karol Lewkowicz.

ZAGADNIENIA DO ROZWIĄZANIA

GOSPODARKA PLANOWA

Gospodarka planowa wzięła swój początek z tak zwanej „gospodarki wojennej“. Do niedawna jeszcze trwał spór wśród ekonomistów na temat możliwości prowadzenia gospodarki tego typu przez czas nieograniczenie długi. Już jednak przed ostatnią wojną spór ten został rozstrzygnięty pozytywnie, a dzisiaj liczni ekonomiści przychylają się do zdania, że gospodarka planowa czyli „kierowana“ nie jest specjalnie cechą okresów wojen i wstrząsów ekonomicznych, lecz staje się czynnikiem normalnym życia gospodarczego i nie może już być uważana za stan przejściowy.

Gospodarka planowa w ustroju kapitalistycznym zawsze wprowadza ograniczenia w działalności pewnej części obywateli, prowadzi do konfliktu interesów, niezadowolonia i t. p. Skłania to „planistów“ do wpływania na opinię publiczną, do rozwijania propagandy, opanowywania jej środków a nawet zastraszania całego społeczeństwa lub jego części, to zaś pociąga za sobą skłonność (przynajmniej niektórych) „planistów“ do ustrojów antydemokratycznych, autorytatywnych, a nawet totalitarnych.

Inaczej w samym swoim założeniu sprawa przedstawiać się będzie w ustroju socjalistycznym (lub przejściowym do socjalizmu), gdzie planowanie i kierowanie gospodarką powinno być czynnikiem nie tylko ograniczającym dziką, chaotyczną gospodarkę kapitalistów, czy też czynnikiem wyrównującym rozdział dóbr ekonomicznych; w systemie socjalistycznym gospodarka planowa powinna mieć przede wszystkim zadania twórcze: zapewnienie wszystkim pracy, racjonalizowanie produkcji zgodnie z potrzebami konsumpcji, kierowanie polityką inwestycyjną i t. p. Czym mniejsza będzie rozbieżność interesów w społeczeństwie, tym mniejsze będzie niebezpieczeństwo, że założenia gospodarki planowej zwrócą się w kierunku ustrojów autorytatywnych. W tej dziedzinie rola socjalizmu jest wybitnie niepozytywna, a zadania proste i logiczne.

Niemniej jednak każde planowanie, szczególnie gdy (zgodnie z zasadami naukowej organizacji) towarzyszy mu kontrola wykonania, może w swych skutkach wyrodzić się, przechodząc do stosowania przymusu i gwałtu w stosunku do pracujących — jak to ma miejsce w Związku Sowieckim. W ten sposób i w tej dziedzinie powstaje pewna tendencja do degeneracji w kierunku autorytatywnym, której zniewiecenie nie powinno jednak być trudne przy świadomym działaniu klasy robotniczej, wiernej socjalizmowi demokratycznemu.

KTO ZAJMIE MIEJSCE KAPITALISTY?

Współczesne przemiany gospodarcze zupełnie wyraźnie prowadzą do likwidacji kapitalizmu, który wyrodniał, rozkłada się i nie jest już w stanie konstruktywnie rozwiązywać zagadnień gospodarczych i społecznych. Dotychczasowe wartości stały się złudne i zawodne, wobec czego inne wartości stają się przedmiotem pożądań. Są to przede wszystkim stanowiska społeczne, opierające się albo na „umiejętnościach“ człowieka, albo będące jedynie źródłem władzy i mogące być przedmiotem przywłaszczenia w sposób podobny do tego, w jaki pan średniowieczny przywłaszczał sobie ziemię. W ścisłości o zajęcie stanowisk w społeczeństwie, pierwsze miejsca w znacznej części przypadają technikom wszelkiego rodzaju, a więc — technikom produkcji, kierowania masami, planowania, organizacji, reklamy, finansów, administracji i t. p. Rośnie przy tym w służbie społecznej ilość ludzi, którzy przechodzą do niej z wolnych zawodów, jak np. lekarze, prawnicy i t. p. Organizacja społeczna przejmuje coraz to nowe dziedziny, zapewniając obywatelowi minimum opieki „od kołbelki do grobu“.

W ten sposób, wobec likwidacji kapitalizmu, który dotychczas był siłą zwierzchnią władzy, kierowanie całym życiem przechodzi do różnego typu organizacji państwowych i społecznych. Aparat admini-

stracyjny, który uprzednio służył interesom kapitalistów, wzywała się. Powinien on przejść na służbę świata pracy i jego interesów. kryje się jednak niebezpieczeństwo wypaczenia roli tego aparatu!

W rzeczywistości, zarówno aparat państwowy jak i gospodarczy może być podstawą dla systemu przymusowego i oparciem dla władzy autorytatywnej i centralizującej. Przywileje z kolei są przyczyną powstawania klas społecznych, a w danym wypadku klasy biurokracji państwowej, tak jak to stało w Związku Sowieckim. W dalszym ciągu klasa uprzywilejowana, w oparciu właśnie swe przywileje, usiłuje utrzymać się na swych stanowiskach z pokolenia na pokolenie, staje się do pewnego stopnia klasą dziedziczną, która opowiadała technikę kierowania masami i posiadała do tego środki.

Pozbawienie kapitalistów władzy stwarza wolne miejsce, które może być obsadzone albo przez zorganizowany lecz samorządny świat pracy, albo przez nową klasę biurokracji państwowej. Tak więc i w tym schemacie rozwojowym widzimy groźne niebezpieczeństwo tendencji w kierunku ustroju autorytatywnego — jeśli nie wręcz totalnego!

SOCCJALIZM W WALCE O DEMOKRACJĘ GOSPODARCZĄ

Sposób bytowania człowieka współczesnego kryje w sobie pewne niebezpieczne skłonności do systemów autorytatywnych. Są to jednak tylko skłonności, a nie neodparta konieczność; świadome działanie w kierunku biurokracji może więc tym skłonnościom zapobiegać. Wprawdzie nie da się łatwo przeobrazić psychologii mas. Można natomiast oddziaływać zarówno na metody planowania gospodarczego, jak też przeciwstawić się wszelkim przywilejom, wynikającym ze stanowisk technicznych i administracyjnych.

Socjalizm polski z dawien dawna zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa upaństwowienia przedsiębiorstw bez stworzenia właściwej organizacji, uspołeczniającej ich istotę. Przywódca belgijskiego ruchu socjalistycznego Em. Vandervelde ogłosił w tymże duchu piękną pracę p. t. „Socjalizm a państwo“. Zagadnienie to nie zostało jednak jeszcze wystarczająco opowiedziane od strony teoretycznej.

Klucz do zagadnienia leży w stworzeniu elementów demokracji gospodarczej, mogącej w razie potrzeby skutecznie przeciwstawić się administracji państwowej na placu opuszczonym przez kapitalistów. Te nowe elementy demokracji gospodarczej muszą mieć siłę i znaczenie, równe sile i znaczeniu ustępującego kapitalisty.

Trzeba przede wszystkim rozwiązać — i to w najdrobniejszych szczegółach — problem organizacji przedsiębiorstw uspołecznionych. Trzeba rozwiązać zagadnienie organizacji fabryki, jako podstawowej jednostki w nowym ustroju produkcji. A są tu różne trudności. Gdy stosunek robotnika do „swego“ zakładu pracy cechuje obcość i obojętność — mówimy że jest to wina ustroju kapitalistycznego. Tę obcość i obojętność może i powinna być przezwyciężona w ustroju gospodarki społecznej warunkiem po temu jest jednak, by robotnik już teraz interesował się swymi własnymi organizacjami, brał liczny udział w ich życiu i w nich się uczył, jak pracować zespołowo dla wspólnego dobra.

Powiada się, że po odejściu kapitalisty robotnicy stają się właścicielami fabryki. Jest to jednak najczystszy „własność“ abstrakcyjna: robotnik ma nadal znikomą wpływ na kierowanie przedsiębiorstwem i pozostaje pod kontrolą najróżniejszych dziesiątników, brygadierów, mistrzów i tym podobnych „podoficerów przemysłu“, którzy z kolei drżą przed inżynierami, dyrektorami, administratorami i t. p. Organizacja warsztatu, to organizacja wojskowa, bo oparta na rozkazie, karności, dyscyplinie. Nie jest łatwo oprzeć ją na elementach demokratycznych. Trzeba jednak pamiętać, że u czynić, trzeba stworzyć system, w którym robotnik na prawdę czuły się gospodarzem swej fabryki! Trzeba rozbudzić w świecie pracy zapal do pracy zespołowej, decentralizować

popierać samorząd we wszystkich dziedzinach, zwiększać odpowiedzialność i uprawnienia pracowników nawet na najniższych szczeblach. Trzeba wprowadzić robotnika do administracji fabryki. Trzeba też zawczasu zatroszczyć się, by nie powstała biurokracja rządząca jako klasa; szczególny nacisk należy położyć na stały dopływ nowych sił na stanowiska produkujące, z celowym uniemożliwieniem wpływu jakichś przywilejów czy to w szkole czy też w późniejszej konkurencji życiowej.

W dobie obecnej dużo się mówi o prawach człowieka. Zabezpieczenie tych praw jest jednym z szczytnych zadań socjalizmu; realizować je jednak trzeba nie tylko ogólnie w formie deklaracji i norm prawnych. Wszystko to bowiem może zawieść, jeśli skłonnościom życia współczesnego do ustrojów autorytatywnych nie uniemożliwi się wolnej gry.

Z prawideł rozwojowych, wyznaczonych przez warunki gospodarcze i społeczne, należy wyciągnąć następujący wniosek: Socjalizm musi zwalczać nie tylko dyktatorów, lecz również przyczyny, które decydują o ich dochodzeniu do władzy.

Karol Bortkiewicz.

CZTERY PENSY

Cztery pensy, które dodatkowo obciążą tygodniowy koszt żywności robotnika brytyjskiego w wyniku tegorocznego budżetu — zestrzeliły w sobie jak w soczewce najważniejsze elementy problematyki gospodarki socjalizmu demokratycznego.

Szerokie koła spodziewały się — jak zresztą co roku — dużych dobrodziejstw po nowym budżecie. Nadzieje pobudzały sprawozdania o niespornie wielkich osiągnięciach roku 1948 (produkcja narodowa wzrosła pokaźnie; luka między przywozem a wywozem zmalała). Robotnik myślał, że odniesie z tego bezpośrednio korzyści. Myślał, że chyba stanieje papieros, a już na pewno — odzież, meble i inne artykuły niezbędnego użytku, dziś wydatnie obciążone podatkiem obrotowym. Posłowie socjalistyczni przywozili ze swych okręgów sprawozdania o nadziejach wyborców. Ich przeciwnicy zapowiadali, że Labour Party kupować sobie będzie przychylność wyborców koncesjami podatkowymi.

Kanclerz skarbu — Sir Stafford Cripps — rozczarował wszystkich. Poza pensem na kwarcie piwa — nie dał spożywczy z adnych obniżek. Odwrotnie, oświadczył, że trzeba położyć kres rozrastaniu się dopłat skarbowych („subsydiów“) do żywności (które sięgły pięciuset milionów funtów) i spowodował tym samym podwyżkę cen mięsa i tłuszczów o parę pensów na funcie.

Sprawa rozrosła się do rozmiarów, znacznie przekraczających wagę kilku groszy w budżecie rodzinnym. Wielu zarzucało kanclerzowi, że zaprzepaszcza interes partii, zniechęcając masę do jej rządów. Ktoś przypomniał powiedzenie o Crippsie, iż nie tylko przywłaszcza on sobie atrybuty władzy Pana Boga, ale — co gorsza — metody Olivera Cromwella; trudno o mniej à propos wypowiedziane bonmot...

Zastanówmy się najpierw nad treścią zagadnienia, które stanęło przed kanclerzem, a potem nad sposobem, w jaki je rozwiązał.

Gospodarka brytyjska przechodzi okres ozdrowieńczy. Jak każdy proces ozdrowieńczy, także i ten wymaga szczególnej czujności. Przy tym, proces ten musi być na tyle szybki, by pacjent mógł stanąć na własnych nogach, gdy w roku 1952 skończą się zastrzyki pomocy amerykańskiej; dzisiaj pomoc Ameryki uzupełnia brytyjski rodzimy produkt społeczny o jakąś jedną dziesiątą.

Jeżeli cel ma być osiągnięty — trzeba odpowiednią część dochodu społecznego rezerwować na wzmocnienie sprzętu wytwórczego. Kanclerz skalkulował sobie, że trzeba na ten cel ująć ze spożycia ponad piątą część (w Polsce, w kraju bez porównania biedniejszym, zdejmuję się na ten cel z dochodu narodowego 27 procent!).

Co zrobiłby na przykład szef sowieckiego Gosplanu, gdyby był w skórze Sir Stafforda?

Nie szukałby na pewno aprobaty opinii publicznej. Nie tłumaczyłby się przed nią. Serią zarządzeń okrajałby bezpośrednio rozmiary zasobów wytwórczych, obsługujących produkcję środków spożywczych. Za pomocą stosownych posunięć tak zgriałby płace pracownicze z cenami detalicznymi, by w rezultacie siła nabywcza robotnika okrojona została akuracie o tyle, ile wypada z kalkulacji. I nikt nie ważyłby się na ten temat powiedzieć czy napisać jednego słowa...

O ileż trudniejsze jest zadanie socjalistycznego ministra ekonomiki! Sir Stafford mógł co prawda wyminąć niektóre kłopoty z opinią publiczną; mógł cel swój osiągnąć pewnymi posunięciami okólnymi, które (choć mniej widoczne dla niefachowca) dałyby mu pożądane rezultaty; planiści mają dzisiaj cały arsenał środków ukrytych, wiodących chyłkiem do zamierzonego celu.

Zabawne jest przysłuchiwać się gromom, jakie krytycy rzucają na głowę „nieodowiadczanego“ polityka Crippsa. „Widocznie — mówią — nie rozumie on, że zbroi przeciw Labour Party jednolity front gospodyń domu. Czemu kluje w miejsca najwrażliwsze? Czemu upiera się, iż ludzie muszą zrozumieć, że na tym świecie nic nie ma za darmo; że za rozbudowę ubezpieczeń społecznych (póki swym tempem prześciga wzrost dochodu społecznego) trzeba zapłacić rezygnacją z czego innego?“

Sir Stafford wybrał drogę największego oporu. Doszedł do wniosku, że okazja powinna być wykorzystana dla udzielenia krajowi praktycznej lekcji o działaniu demokracji socjalistycznej. Demokracja taka nie może stać demagogią, sztuczkami i trickami. Z założenia samego, iż jest demokratyczna i socjalistyczna, polegać musi ona na tym, że oświecona większość aprobować będzie rozsądne plany dla uspołecznionego aparatu wytwórczego. Jeżeli założenie to się nie ziści — to nie ostoi się też system socjalizmu demokratycznego. Sir Stafford nie jest bynajmniej pryncypialistą, ale jest mężem stanu uczciwym. Nie chce ukrywać przed swoim krajem tej prawdy, że socjalizm demokratyczny — wymagając od wyborców oświecenia i rozsądku — jest systemem rządzenia nad wyraz trudnym.

Jeżeliby zapytano nas, co jest największym osiągnięciem socjalizmu demokratycznego w Wielkiej Brytanii, trzeba by bodaj powiedzieć, że jest nim dojrzewanie społeczeństwa brytyjskiego do niełatwego typu gospodarki socjalistycznej i demokratycznej.

Alfred Zauberma.



Gdy terror hitlerowski okupanta zmusił nas do ukrycia się w podziemiach, nie mogliśmy podtrzymać wieloletniej tradycji, nakażującej w dniu 1 Maja wyjść na ulice, aby przeliczyć swe siły i w wielotysięcznych pochodach manifestować zawsze tę samą gotowość klasy robotniczej do walki z wszelką przemocą i krzywdą. W dziejach Polski data 1 Maja zespoliła się z nieustanną, czynną walką o wolność i nieraz (nie tylko w latach niewoli) w dniu tym płynęła na ulicach krew robotnicza. Jednak konieczność odbudowy mocno wyszczerbionej organizacji i oszczędzania sił do dalszej walki — w zestawieniu z ogromem ofiar, jakie musiały pociągnąć za sobą jawna demonstracja — nie pozwalała na myśl wyprowadzenia — zawsze gotowych do poświęceń — szeregów pod kule batalionów SS, policji i Wehrmachtu.

Pomimo to już od początku marca 1941 r. ze wszystkich piątek „Wolności“ szedł od dołu nacisk na egzekutywę organizacji, aby w dniu 1 Maja nie ograniczyć się do rozpoznań odezwy i wzmoczonego kolportażu tajnej prasy socjalistycznej. Poszczególne piątki przedstawiały konkretne projekty demonstracji 1-majowej. Przeważnie były to plany akcji terrorystycznych i sabotażowych, poparte pseudonimami towarzyszy-ochotników, gotowych wykonać zamachy, w wielu wypadkach z pełną świadomością nieuchronnej własnej śmierci. Bo przecież dla każdego socjalisty polskiego dzień 1 Maja musiał być dniem wzmoczonej walki, choćby wymagała ona ofiary życia. Niestety, nawet te formy walki, później stosowane w szerokim zakresie, musiały być wówczas uznane za przedczesne. Niemniej jednak powszechnej woli działania trzeba było nadać jednolity kierunek. Stało się to w ramach taktyki, ustalonej przez Centralne Kierownictwo Ruchu Mas Pracujących Polski.

Egzekutywa „Wolności“ powzięła decyzję w porozumieniu z kierownikami „Gwardii“ i „Barykady Wolności“. Każdy członek tych organizacji, łącznie skupiających w tym czasie całą niemal młodzież pepesowską, otrzymał polecenie wyruszenia w przeddzień 1 Maja przynajmniej w trzech widocznych miejscach na ulicach miast antyfaszystowskiego znaku trzech strzał, symbolu dobrze znanego Polakom i zrozumiałego dla każdego Niemca. Członkowie „Wolności“ obok strzał mieli wypisywać w miarę możliwości w dwóch językach hasło: Wolność! Freiheit! Szczegółowa instrukcja zabraniała rysowania strzał na domach zamieszkałych przez Polaków, aby nie narażać mieszkańców na represje.

Zadanie nie było łatwe. „Generalna Gubernia“ zawałona była żandarmerią i wojskiem, koncentrowanym już do uderzenia na Rosję. Od zmroku do rana obowiązywała „godzina policyjna“, a dniami i nocą krążyły wszędzie czujne patrole. Pomimo to plan został wykonany. Z zadania wywiązali się wszyscy towarzysze. Wśród towarzyszy były rekordzistki, które wyruszyły po kilkadziesiąt znaków. W dniu 1 Maja w Warszawie najwięcej strzał było w Śródmieściu, na Starówce, Żoliborzu, Woli, Ochocie i Mokotowie. Na Czerniakowskiej „niewykryty sprawca“ nalepił ręcznie malowany afisz z hasłem „Wolność!“ i znakiem trzech strzał nad samą głową wartownika przy głównej bramie koszar. Setki robotników widziały ten wyzywający znak walki, nim Niemcy spostrzegli go przy południowej zmianie warty. Piątka tow. Wacława oblepiła podobnymi afiszami całą kolumnę niemieckich ciężarówek, zaparkowanych na noc na ulicy za murem ogrodu belwederskiego. 80 tak „udekorowanych“ aut przejechało rano przez całe miasto i dopiero pod Wawrem żandarmeria zatrzymała „zbuntowaną“ kolumnę.

Po organizacji „Wolność“, wcielonej w sierpniu 1941 r. do W. R. N., pozostał później tylko tytuł jednego z pism partyjnych, ale zainicjowany w 1941 r. typ demonstracji 1-majowej utrzymał się do końca okupacji niemieckiej. Napisy wykonywane ręcznie kredą lub tuszem zastąpione zostały tysiącami drukowanymi nalepkami z różnymi hasłami.

Wacław Zagórski.

PIERWSZORZĘDNEJ JAKOŚCI TOWARY, JAK :

MATERIAŁY wełniane, kupony od ...	£ 2.10.0
KOCE białe lub beżowe ...	£ 2.9.0
PIÓRA Parker lub Waterman (lotniczo)	£ 1.10.0
NYLONY exp. Gauge 54 (lotn.) ...	£ 0.15.0
BOTY gumowe lub Wellingtony ...	£ 1.1.0
TOREBKI damskie z plastyku ...	£ 1.10.0
„ „ skórzane ...	£ 2.0.0
PÓLBUCIKI męskie, gat. eksport. ...	£ 2.10.0
„ „ damskie, „ „ ...	£ 1.15.0

Szczegółowe cenniki wysyła bezpłatnie

HASKOBA

LIMITED

29, REDCLIFFE SQUARE, LONDON S. W. 10.

Telefony: FRE 5735 i FRE 8126.



Rys. Stan. Gliwa

Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego (T. U. R.) przestało w Polsce istnieć. Jego działalność przejął wydział oświatowy Komisji Centralnej Związków Zawodowych, na którego czele stoi Tadeusz Cwik. Prace, którym przewodził niegdyś Ignacy Daszyński i Kazimierz Czapinski, kontynuować ma... właśnie ów Cwik. Już poprzednio likwidacji uległa Organizacja Młodzieży T. U. R. (tak zwany OMTUR).

Wraz z wejściem wojsk sowieckich do Polski w roku 1944-5, T. U. R. podjął pracę jako organizacja zgłajchszaltowana, wspólna dla koncesjonowanej P. P. S. i P. P. R. Prezesem Zarządu Głównego został komunista, sekretarzem generalnym — członek koncesjonowanej P. P. S. Jednakże komuniści całkowicie nie kontrolowali T. U. R. od pierwszej chwili wznawienia jego działalności. Nieśmiało głosy w wystąpieniach odczytowych czy wydawniczych, przypominając dawne tradycje socjalizmu niepodległościowego i demokratycznego, były szybko tłumione. Atoli — jak łatwo było przewidzieć — nawet ta najdalej posunięta lojalność wobec reżymu nie wystarczyła; wraz z fuzją partii robotniczych musiała zniknąć nawet nazwa Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego.

W czasie krótkiej działalności po r. 1945 T. U. R. wadał wielkimi środkami materialnymi, miał do swego rozporządzenia rozległe gmachy i pieniądze, dysponował dużym aparatem administracyjnym, wydawnictwami i bibliotekami, zakładał kursy i szkoły, **ale robota jakós kulała**, skoro w numerze 4/6 „Biuletynu Zarządu Głównego T. U. R.” z 1947 r. czytamy o działalności kulturalnej:

„...niepokojące objawy pewnej pływaczki treści i szarżyzny trzeba zawczasu sygnalizować”.

lub o aparacie administracyjnym:

„...owa mnogość instytucyj ma rozbudowany aparat, który często pochłania więcej funduszy niż wydatki bezpośrednie na cele kultury”.

lub o świetlicach:

„...piękne palace często zięją pustkami... panuje tam martwość...”; „brak kierowników, instruktorów na poziomie”.

I z akcją odczytową nie było najlepiej! W 1946 r. zorganizowano w całej Polsce zaledwie 314 odczytów, w tym w ośrodkach tak ważnych, jak Kraków — zaledwie 34, Łódź — 36. Frekwencja na odczytach także była bardzo mizerna, skoro w Krakowie przeciętna liczba słuchaczy wynosiła 101, a w Katowicach 80.

Nic dziwnego; **praca oświatowa nie znosi fałszu, przymusu, skrepowania**. W cytowanym już przez nas „Biuletynie” czytamy, że kluczowym zagadnieniem nauki o Polsce współczesnej jest uzasadnienie nowych granic Polski i udowodnienie, że są one korzystniejsze od granic przedwrześniowych. Rozumiemy! robotnicy polscy stronili od „oświaty”, uzasadniającej „naukowo” gwałt i zabory, dokonane na Polsce przez Związek Sowiecki.

Dziś, gdy w kraju zamarała wszelka wolna działalność oświatowa klasy robotniczej, **prace Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego podejmujemy na emigracji**. Obok starej i zasłużonej organizacji T. U. R.-a we Francji, stanęły już do pracy nowe organizacje w Wielkiej Brytanii i w Belgii i nie wątpimy, że w najbliższym czasie powstaną one we wszystkich krajach, gdzie znajdują się większe polskie ośrodki robotnicze. Warto więc przypomnieć,

czym było Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego w ciągu bezmała swojej siedemnastoletniej działalności w niepodległej Polsce.

Myśl założenia robotniczej organizacji oświatowej narodziła się w końcu 1922 roku, w okresie wznoszącej fali nacjonalizmu i reakcji. W tym to czasie, w dniu zaprzysiężenia pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej padł od kuli nacjonalistycznej bojówki chorąży czerwonego sztandaru robotnik Kałużyński. W tym to czasie z ręki nacjonalistycznego fanatyka padł ś. p. prezydent Gabriel Narutowicz.

Inicjatorem T. U. R.-a był Ignacy Daszyński, który w dniu 21 grudnia 1922 przedłożył na Radzie Naczelnej P. P. S. wniosek o założeniu uniwersytetu robotniczego. Wniosek ten został uchwalony. Głosił on:

„Pragnąc walkę o wyzwolenie klasy pracującej przetrwać świadomością jej praw i obowiązków, aby wyzwolić robotników z ciemnoty, tej siostrzycy słabości i niewoli duchowej — powstanie uniwersytet robotniczy z siedzibą w stolicy, a filiami w całej Polsce w miastach i na wsi... Wszystkie instytucje robotnicze o celach zbliżonych do T. U. R. winny się złączyć w jedną całość z instytucją uniwersytetu robotniczego”.

Do grona założycieli T. U. R.-a należeli najwybitniejsi przedstawiciele P. P. S., klasowego ruchu zawodowego, spółdzielczości, nauki, literatury i sztuki. Wymienimy tu tylko Bolesława Limanowskiego, Ignacego Daszyńskiego, Ksawerego Praussa, Gustawa Daniłowskiego, Andrzeja Struga, Ludwika Krzywickiego, Stanisława Pozniera, Stefana Kopcińskiego. Wśród założycieli nie brakło również przedstawiciela socjalistycznej młodzieży akademickiej.

Oblicze ideowe T. U. R.-a zostało określone w szeregu uchwał kolejnych zjazdów T. U. R., a głównie IV-go; cytujemy za tym zjazdem:

„T. U. R. pod względem organizacyjnym jest instytucją bezpartyjną, zajmującą się krzewieniem oświaty wśród ludu pracującego miast i wsi, stoi na gruncie socjalistycznego poglądu na świat. Mobilizuje proletariata na odcinku oświatowym, dąży do złamania oświatowego monopolu klas posiadających i do przyswojenia sobie z kultury narodowej i ogólnoludzkiej elementów wartościowych, przetwarzania ich, a głównie stworzenia nowych, wyższych wartości kulturalnych w duchu wymagań świata pracy i przyszłej polskiej socjalistycznej”.

T. U. R. był organizacją robotniczą nie tylko dla tego, że szerzył oświatę wśród robotników i nie tylko dlatego, że stał na stanowisku ideologii świata pracy. **T. U. R. był, jest i będzie organizacją robotniczą, ponieważ jest dziełem samych robotników.**

T. U. R. nie prowadził sam agitacji, bo to jest zadanie partii politycznej, natomiast wykorzystywał agitację, która rozbudza zainteresowania robotników. Postępował tuż za nią, podawał fakty obiektywne, komentował je, wiązał wiadomości w jedną całość. Zachęcał do samokształcenia, dostarczał książki, kształcił poczucie estetyczne, organizując kółka teatralne, orkiestry, chóry, koncerty i t. p. W ten sposób podnosił ogólny poziom klasy robotniczej. Objaśniał przeszłość kraju, nawiązywał do wielkiej tradycji walk polskiej klasy robotniczej, wyjaśniał dynamikę przemian społecznych i rzucał wizję przyszłości. Zachęcał do samodzielnego myślenia, pobudzał samodzielność artystyczną twórczość robotników.

T. U. R. uczył umiejętności praktycznych, niezbędnych dla działacza robotniczego, prowadził lub współdziałał w prowadzeniu kursów samorządowych, spółdzielczych, zawodowych. Uczył sztuki przemawiania i przewodzenia na zebraniach, prowadzenia sekretariatów organizacji robotniczych i t. p. i t. p.

T. U. R. był jedną z form wyzwolenieozego ruchu robotniczego, dążącego do przebudowy społecznej.

Czy nie przeszkadza to realizacji celów czysto oświatowych? Bezspornie — nie; doświadczenie bowiem uczy i jest to już prawdą powszechnie uznaną, że najlepsze wyniki na polu oświaty dla dorosłych dają organizacje oparte na konkretnych ogólnych założeniach ideowych. Świadczy o tym piękna karta historii duńskich uniwersytetów ludowych, które w zeszłym stuleciu przeobraziły psychikę i strukturę społeczną Danii.

Nie mamy tutaj na obczyźnie pełnych materiałów, pozwalających na systematyczne zobrazowanie działalności T. U. R. Ograniczamy się zatem do przytoczenia niektórych danych za okres od 1 stycznia 1934 r. do 1 sierpnia 1936 r., a więc za lata, gdy „sanacja” dzierżąca władzę, coraz mocniej grawitując ku

reakcji i totalizmowi, atakowała pozycje ruchu robotniczego, nie oszczędzając nawet organizacji kulturalno-oświatowych. W okresie tym w całej Polsce działało **205 oddziałów T. U. R.-a**. Liczba członków, płacących składki, wzrosła z 4.500 do 6.500. Oddziały prowadziły **125 bibliotek** z ilością książek około 90.000; niezależnie od tego, Zarząd Główny wysyłał do oddziałów biblioteczki ruchome. W tym czasie urządzono **ponad 3.000 odczytów, akademii, koncertów i wycieczek**; liczba ich uczestników wyniosła od 380 do 400 tysięcy. Liczba odczytów zorganizowanych przez sam tylko Zarząd Główny wynosiła 463 z frekwencją przeszło 171 tysięcy słuchaczy, w tym w ciągu ośmiu miesięcy 1936 r. — 200 odczytów z 88.742 słuchaczami, to znaczy na każde 6 dni przypadało pięć odczytów obsługiwanych przez prelegentów Zarządu Głównego z przeciętną frekwencją 444 słuchaczy. Do prelegentów, którzy w tym czasie wygłosili największą ilość odczytów należeli ś. p. Zygmunt Piotrowski — 46 odczytów, ś. p. dr. Adam Próchnik — 27, Adam Ciolkosz — 25, ś. p. Kazimierz Czapinski — 21.

Zarząd Główny wydał w tym czasie drukiem **12 broszur**, nadto opracował i odbił na powielacz 20 odczytów, stanowiących cenny materiał instrukcyjny dla miejscowych działaczy.

Przy Zarządzie Głównym działało roczne „**Studium Społeczne**”, prowadzone przez tow. Czapinskiego, poświęcone dziedzinie myśli socjalistycznej. W oddziałach i okręgach prowadzone były systematyczne kursy. W latach 1938 i 1939 Zarząd Główny zorganizował **centralne szkoły działaczy robotniczych**: pierwszą w Jaszczurówce pod Zakopanem, drugą w Szczawnicy. (Tę działalność, niezwykle ważną dla rozwoju ruchu robotniczego, kontynuujemy na ziemi brytyjskiej: w r. 1947 odbyła się centralna szkoła robotnicza w Folkestone, w 1948 w Seaview na wyspie Wight).

Niezależnie od wycieczek, organizowanych przez oddziały i okręgi, Zarząd Główny T. U. R. corocznie organizował **wycieczki centralne**: w Tatry, w Pieniny, na Huculszczyznę i nad morze, a w miarę możliwości także i za granicę: do czerwonego Wiednia, na bratnią Słowaczczyznę.

Wszystko, co tu pokrótce powiedziano dotyczy prac, przeprowadzanych bezpośrednio w ramach własnej organizacji. Niezależnie od tego T. U. R. prowadził robotę oświatową na terenie związków zawodowych, robotniczych organizacji sportowych i spółdzielni.

W ścisłym porozumieniu i pod opieką T. U. R.-a pracowały ponadto **Organizacja Młodzieży T. U. R. i Czerwone Harcerstwo**. Ale to już osobna karta naszego ruchu.

Jak na schyłku 1922 r. powstanie T. U. R. miało na celu „wyzwolić robotników z ciemnoty, siostrzycy słabości i niewoli duchowej”, by uławić walkę z reakcją nacjonalistyczną i zdziwieniem, zagrażającym młodej Rzeczypospolitej, podobnie i dzisiaj, znajomości faktów, oparta na rzetelnej robocie oświatowej **będzie najlepszą bronią** dla łamiących się z przeciwnościami losu byłych żołnierzy, DPśów, uchodźców wojennych i powojennych, przebywających na obczyźnie nie dla bezpieczeństwa osobistego i wygody, lecz dla dalszej walki o wolność kraju.

Stąd też znaczenie prac Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego na obczyźnie. Założenia ideowe i zasadnicze formy pracy pozostaną te same, co przed wojną w kraju, chociaż może mniej bogate. Niektóre natomiast elementy muszą być mocniej uwzględniane. — Szczególne znaczenie mają dla nas: rzetelna informacja o tym, co się dzieje w kraju; oparta na faktach ocena sytuacji międzynarodowej (bez blagi i bez fałszywych prorocत्व „ku pokrzepieniu serc”) oraz informacje o prawach, urządzeniach i obyczajach kraju, który jest miejscem naszego przejściowego osiedlenia. Wykorzystać należy pobyt w Wielkiej Brytanii dla gruntownego zapoznania się z budową ustroju socjalistycznego w ramach politycznej demokracji. Wreszcie wzmocnione winny być te formy naszej pracy, które mają na celu pielęgnowanie znajomości historii, literatury i sztuki polskiej, **aby nie osłabła nasza więź z Krajem**, aby żadnego uszczerbku nie doznała nasza znajomość języka, tradycji i obyczajów ojczystego.

KOLUMNA POETÓW

„Z PODNIESIONĄ JAK ZAWSZE GŁOWĄ”

(W 150 rocznicę urodzin Mickiewicza)

Przemówienie wygłoszone 20 lutego na uroczystej akademii T. U. R.
w Londynie.



ADAM
MICKIEWICZ
Rzeźba
Ksawerego
Dunikowskiego

*
*
*
Spiewaj, moja duszo,
pieśni w uczynki nalej —
niedaleko się w życiu uszło,
musisz iść dalej.

Z uczynkiem jak z tamburynem idziesz
do miłości od pracy —
przy tamburynie u wstążek w mircie
sumienie i Horacy.

Nad wstążkami winna latorośl dla silnych,
łaciński obłok —
a ty w kamieniu kujesz stopnie do winnic,
aby nawet to, co jest bolesne, pomogło.

Spójrz na porządek rzeczy,
choć go i tak nie ogarniesz —
księżycy po drodze mlecznej
chodzą wolno jak kobiety ciężarne.

W dole są rzeki i palmy,
kosze ryb i jutrzienka różana —
myśli zacne pochwalmy
i wina nalejmy do dzbanu.

W stonej sierści nasze prace trudne
trzedzą pod nocnym niebem zasną —
a my leżymy u ich skór jak oliwiny pagórek,
z którego schodzi pastierz z wysoką laską.

Tadeusz Sułkowski.

„Widziałem i słyszałem Mickiewicza na audiencji u Ojca Świętego Piusa IX. Tę audiencję wyprosił sam dla niego, i to jest najlepszą odpowiedzią dla tych, co rozgłosili, że Zmartwychwstańcy przeszkadzali Mickiewiczowi widzieć się z Ojcem Świętym. Po przedstawieniu Piusowi IX, rozpoczął Mickiewicz patetyczną mowę do niego, w której także, ile sobie przypominam teraz, mówił o wojnie Włoch przeciwko Austrii, o potrzebie łączenia się Polaków z Włochami, w skutku której wojny przewidywał wielką nadzieję dla Polski; o legionie, który tworzył, i że przyniósł chorągiew tego legionu aby ją papież pobłogosławił. Na to Ojciec Święty z wielką słodyczą i łagodnością odpowiedział mu, że papież nikomu wojny nie wydaje, że on jest Namieśnikiem Tego, który niósł pokój na ziemię, a nie wojnę. Na to Mickiewicz, podniósłszy głos, bardzo w sposób gwałtowny odpowiedział, mniej więcej w treści, bez uszanowania Ojca Świętego, że bardzo jemu łatwo tak mówić, bo on siedzi spokojnie i na niczym mu nie brak, ale Polska biedna cierpi i upada pod prześladowaniem swoich nieprzyjaciół, na co Ojciec Święty, przerywając, z powagą powiedział mu: „Synu, zapominasz się, nie pamiętasz do kogo mówisz”. A gdy Mickiewicz, nie zważając na to, dalej w ten sposób perorował, Ojciec Święty głośno zawołał: Wychodź! — i zadzwonił. Wtedy Mickiewicz, z podniesioną jak zawsze głową, nie czekając, ażby go wyprowadzono, sam wyszedł. Kiedyśmy zostali sami, przepraszając Ojca Świętego za to co zaszło, niekorzystnie się o Mickiewicza wyrażił. Nie przytaczam jego słów, bo mi się zdaje, że lepiej je pokryć milczeniem”.

Tyle podaje Józef Hube na temat audiencji Mickiewicza u Piusa IX. Dyskrecja jego okazała się zbyt czuła. Dzisiaj wiemy już, że słowa, które „lepiej jest pokryć milczeniem”, brzmiały: „Vostro poeta é un matto” — co znaczy: „Wasz poeta jest obłąkany”. I takim pozostanie Mickiewicz dla tych, którzy nie rozumieli, bo rozumieć nie mogli, sprawy o którą walczył. Dla nas zaś, szczególnie dzisiaj, góruje on ponad stuletnią walką o wolność narodów i wyzwolenie społeczne człowieka, idąc do swego celu „z podniesioną jak zawsze głową”. Jeżeli był to obłęd, to był to napewno obłęd wspaniały, obłęd który zmienia historię.

Epizod z papieżem Piusem IX nie pozostał zresztą bez następstw i rzuca ciekawe światło na sposób, w jaki rozumował wówczas Mickiewicz. „Wiedz, że Duch Boży jest dzisiaj w bluzach paryskiego ludu” — krzyczał Mickiewicz nazajutrz po wybuchu rewolucji lutowej. Ojciec Święty z wielką słodyczą i łagodnością odpowiedział, że papież nikomu wojny nie wydaje, że on jest namieśnikiem Tego, który niósł pokój na ziemię, a nie wojnę. A przecież nie przeszkodziło to Piusowi IX w przeszło rok później, gdy wybuchło w Rzymie powstanie ludowe zakończone wygnaniem papieża, wezwać na pomoc Ludwika Napoleona, który rewolucję antypapieską utopił we krwi. Mickiewicz pisał na ten temat we wrześniu 1849 co następuje:

„Pius IX ogłosił się nieprzyjacielem wojny, bo jak powiedział, czuł wstręt do przelewu krwi, ma się rozumieć austriackiej; albowiem później nie wahał się ściągnąć wojny na swój własny kraj i w swej ostatniej odezwie winażuje sobie wyników tej wojny, która przecież była przyczyną wielkiego przelewu krwi włoskiej”.

Trudno o lepszy przykład tego, co w Mickiewiczu było płomiennym buntem przeciwko obłudzie i nieprawości, buntom wynikającym niekiedy z przesłanek myślenia prawie że klasycznie materialistycznego. Nie zamierzam jednak dowodzić, że Mickiewicz był pierwszym w Polsce socjalistą, lub zgłola wynawcą materializmu dziejowego. Geniusz tego wspaniałego poety był tak wielki, jego osobowość tak niejednolita i złożona, że nie zdziwiłbym się wcale, gdyby właśnie dzisiaj, w sąsiedniej sali, odbywał się jakiś ponury sabat mistyczny pod wezwaniem cieniów brata Andrzeja i na cześć cieniów brata Adama, lub arcy polski i szlachecki polonez z „Pana Tadeusza” pod batutą profesora Strońskiego. Nie uzurpując sobie wszystkich praw do Mickiewicza, nie anektując go w całości, mamy jednak pełne prawo powiedzieć, co w nim obok geniuszu poetyckiego jest nam bliskie po dziś dzień, co przemawia

do nas jak żywe słowo, nieobeschłe jeszcze z farby drukarskiej.

Socjalizm Mickiewicza, jeśli przyjrzeć mu się spokojnie i bez ulegania podszeptom stronniczych krytyków i rozgorączkowanych kaznodziejów narodowych, wziął życie z dwóch źródeł. Na płaszczyźnie politycznej był formą walki przeciwko despotyzmowi, na płaszczyźnie etycznej był formą ożywienia i wypełnienia ziemską treścią skostniałych tradycji chrześcijaństwa. Mickiewicz wierzył głęboko, że przeciwko starym rządóm walczyć potrafią tylko nowe siły społeczne. Ale jak dalece dostrzegał początkowo tylko polityczną funkcję rewolucji społecznej, świadczyć może jego stosunek do Napoleona i idei napoleońskiej. „Napoleon” — pisał 8 kwietnia 1849 roku — „to rewolucja, która się stała prawidłową władzą. To idea społeczna, która się stała rządem”. I później:

„Jakkolwiek zasłużony był upadek Napoleona, zbyt późnie służył on sprawie ludów, aby do wiecznej wdzięczności nie zdobyć prawa. Zastosowywał on dogmat równości, uosabiał lud wyzwolony; dzięki niemu obdarty nędzarcz zdolny był przywdziać epolety i przekonać się, że niepotrzebna krew szlachecka w żyłach, aby być człowiekiem wolnym i brać udział w życiu politycznym. Dziś lud posiadał świadomość rzeczywistości otrzymanego zwycięstwa, lecz żeby w nie uwierzyć, musiał je ujrzeć ukoronowane sławą. Idee wolności, emancypacji, solidarności, te córki 1789 roku, pędziły w ślad za orłem francuskim ponad stolicami kontynentu. Francuskie wojska niesły z sobą zarazę wolności”.

A w roku 1852, składając zeznania przed komisarzem policji francuskiej, oświadczył:

„Mówił mi Pan o informacjach, które miał Pan otrzymać o mnie, a według których powinien bym Pan uważać za zwolennika przekonań socjalistycznych. Sądzę, że te informacje pochodzą z epoki, kiedy redagowałem „Trybunę Ludów”. W tej epoce dawano zwykłe nazwę socjalistom tym wszystkim, którzy sympatyzowali z rewolucją lutową i ze sprawą postępu, choćby nie byli związani z którąkolwiek ze starych partii. Z tego tytułu byłem i jestem socjalistą. Różniłem się jednak od socjalistów ówczesnych tym, że widziałem w rewolucji lutowej tylko zbliżenie się ku urzeczywistnieniu idei napoleońskiej”.

I czyż wreszcie nie wypada tu przypomnieć za pamiętnikami Herzena sceny, jaka rozegrała się na inauguracyjnym bankiecie „Trybuny Ludów”? Mickiewicz wygłosił wówczas przemówienie, zakończone wywodem, że demokracja jednoczy się w nowym, jawnym obozie, na którego czele stoi Francja, że Francja zerwie się na nowo do oswobodzenia ludów pod tymi samymi orłami, pod tymi samymi standardami, na których widok błędy wszystkie ukoronowane i drżały wszystkie mocarstwa, że będzie ponownie prowadzona przez członka tej dynastii, ukoronowanej przez lud, dynastii przesławnej, przeznaczonej przez Opatrzność do prowadzenia rewolucji krokiem pewnym do władzy i zwycięstw. Po przemówieniu Mickiewicza zapanowała grobowa cisza, przzerwana paroma tylko niesmiałyimi oklaskami. Herzen, który miał również przemawiać, zrzekł się głosu. I nagle wstał niski, siedemdziesięcioletni starzec, rewolucjonista hiszpański Ramon de la Sagra, aby powiedzieć:

„Na pamiętkę 24 lutego — taki toast wznosił nasz gospodarz; tak, na uczczenie 24 lutego i na pohybel wszelkiemu despotyzmowi, jakiegokolwiek nosi on miano, królewskie czy cesarskie, Burbońskie czy Napoleońskie. Ja nie mogę podzielać zdania naszego przyjaciela Mickiewicza. On patrzy na rzeczy okiem poety i może ze swego stanowiska mieć słusność, ale ja nie chcę, aby na naszym zebraniu słowa jego pozostały bez protestu”.

OPOWIEŚĆ O PANNIE UMĘCZONEJ

I wynieśli ją z ciemnego domu,
za włosy ciężkie i miękkie,
poprzez progi żółte jak wosk;
poprzez drogi płaczące.

O matko, dlaczego ją wzięli,
dlaczego ją niesli jak włócznię?

Wosk też padał i padał,
na struchlałe, młoczące liście,
na podwórzu, gdzie jeszcze jej ciało,
świeciło jasno jak pręga.

O matko, dlaczego ją wzięli,
dlaczego ją niesli jak lampę?

Smutek chodzi w ogrodzie,
w zielonym, gubiącym się placu.
Smutek chodzi i o echa zaczepia,
smutek, jak kołatka misterna...

O, matko — czy ją jeszcze zobaczę,
czy ją zobaczę?

Dom jest teraz litanją wspomnień.
Dom jest teraz milczeniem o niej.
Zamiast śpiewu wszystko dziś milczy,
jak iza, jak perła prosząca o wolność...

O, matko — dlaczego ją wynieśli,
poprzez progi płaczące?

Wacław Iwaniuk.

W I E R S Z E

NOC

Przechylają się oceany, jak ogród narcyzem podniosły.
Wiszą gwiazdy rzesiste i sen przemywa domy.
Jak żrate pierś winogrodu odrywają się dusze
i leżą w ogródcu milosny.

BOGACTWO

W pobliskich deszczach stoi las wyszukanych zapachów.
Za mokrym jeszcze widnokretem pioruny się toczą,
Powietrze jest coraz większe i bliższy pod prąd.
— To nic, Małeńka, że nie mamy ponad głową dachu,
byleśmy gwiazd uciutali czworgiem wspólnych oczu
na drogę, gdy kiedyś nam przyjdzie ruszyć dalej, stąd...

LIST MATKI

Jasnym kruszcem się pyszni przebudzona wierzba,
pszczoły w mleczech puszystych parszają złotawo.
— Pomysleć, że to wszystko w jednym liście mieszka,
łaki, pola i potok, objęty murawą.

ŻYCIE

Szukałem storczyków, a tu deszcz mię napadł
głosny i słonecznym nakrapiany.
Szukałem siebie i barwnych kamyków,
a tu nieba mię naszły i oceany.

SZARÓWKA

Zapał-no lampę — w tej chwili garść światła,
jak owoc świeży się przyda,
— opowiada o świecie.
— Dżiś chyba już nigdzie nie pójdiesz,
bo sypie, że nieba i ziemi nie widać.

Marian Pankowski.

Ten napoleoński, czy jakbyśmy dzisiaj powiedzieli „cezarystyczny“ socjalizm Mickiewicza, gdyby nie towarzyszyły mu jakże mądre i aktualne po dziś dzień uwagi na temat mechanizmu i istoty procesów społecznych, mógłby tłumaczyć bardzo wiele z rodowodu i początków polskiego socjalizmu niepodległościowego w okresie, gdy całe swe napięcie rewolucyjne zawdzięczał on idei walki z despotyzmem zaborczym o wolność i niepodległość narodową. W połowie XIX wieku, gdy głównymi środkami komunikacji były powozy, dyliżanse i karety, nie mógł jeszcze Mickiewicz przyrównywać socjalizmu do tramwaju, z którego wysiada się na dowolnym przystanku. Ale iluż byłych socjalistów polskich mogłoby trzydziści lat temu powtórzyć za nim słowa, które największą siłę rewolucyjną społeczną upatrywały w fakcie nobilitacji i wywyższenia nowej elity społecznej, nowej druzyny wodza:

„Dzięki Napoleonowi obdarty niedzard zdolny był przywdziać epolety i przekonać się, że niepotrzebna krew szlachecka w żyłach, aby być człowiekiem wolnym i brać udział w życiu politycznym“.

Można więc śmiało powiedzieć, że na odcinku działania politycznego socjalizm był dla Mickiewicza przede wszystkim ruchem rewolucyjnym, a dopiero potem ruchem społecznym. Jest rzeczą bardzo zmienną i zastanawiającą, że wbrew powiedzeniu starego rewolucjonisty hiszpańskiego Mickiewicz patrzył na tę sprawę nie tyle „okiem poety“, ile właśnie okiem polityka.

„Socjalizm powitałby władzę, ale władzę nową“. „Wszyscy są zgodni w oskarżaniu nadużyć władzy starego społeczeństwa“ — powtarzał. Zdaje się nie ulegać dziś wątpliwości, że socjalizm miał w rachubach politycznych Mickiewicza ogniskować zarzewie buntu przeciwko staremu porządkowi politycznemu, w którym nie było miejsca dla narodów ujarzmionych przez imperializm zaborczy, a więc i dla Polski. Można dziś podziwiać trzeźwość polityczną tego romantycznego poety, który w memoriałach, pisanych z okazji utworzenia legionu włoskiego rozwinął coś w rodzaju teorii piątej kolumny, dowodząc, że obecność na froncie niezależnego oddziału słańskich wpłynie na wzrost dezercji żołnierzy wcielonych siłą do armii austriackiej i rozsadzi ją w ten sposób od wewnątrz. Na wiele lat przed przedmową Engelsa do „Walki klas w Francji“ Marxa, rozumiał Mickiewicz, że głosowanie powszechne nie jest formą zalegalizowania rządów reakcyjnych, ale potężnym narzędziem emancypacji proletariatu. Rozumując tak, wybiegł jednak nieco za daleko w przyszłość. 10 grudnia 1848 roku prezydentem Rzeczypospolitej Francuskiej został wybrany — głównie dzięki głosom chłopskim — Ludwik Napoleon, bratanek Bonaparte'go. W Mickiewiczu, namiętnym zwolenniku idei napoleońskiej, obudziły się gwałtownie nowe nadzieje i równie gwałtownie zostały zawiedzione. Gdy się czyta te dzieje dzisiaj, nie można się oprzeć wrażeniu, że w Mickiewiczu uosobił się wieczny dyalekt nowonarodzonego i dynamicznego ruchu politycznego, który ma w sobie za mało siły aby działać samodzielnie, a za dużo aby dać się niebezpiecznie urzec złudzeniom współpracy z siłami zachowawczymi na prawach pełnego parytetu. Mickiewicz nie wierzył, że socjalizm może coś zdziałać sam, i wierzył jednocześnie, że tchnie on nowego ducha młodości i rozpędu rewolucyjnego w to wszystko, co w starym świecie warte jest zachowania i odrodzenia. Jeżeli spotkało go gorzkie rozczarowanie, to tylko dlatego, że logika dziejów jest nieubłagana. W okresie rewolucji trzeciego stanu socjalizm, wstępujący dopiero na arenę czynnego życia politycznego, mógł być tylko zwierciemlem pociągowym, które wypręga się nie z tramwaju, ale z dziewiętnastowiecznego dyliżansu, gdy przestaje ono być potrzebne. Pod tym względem stary Hiszpan miał rację, choć to on właśnie a nie Mickiewicz patrzył na rzeczy „okiem poety“. Młody, niedoświadczony jeszcze i rewolucyjny ruch polityczny dbać musi przede wszystkim o zachowanie swej istoty, a nie o doraźne i przemijające sukcesy, walczyć musi kosztem wielu wyrzeczeń przeciwko „wszelkiemu despotyzmowi, jakiegokolwiek nosi on miano, królewskie czy cesarskie, Burbońskie czy Napoleońskie“.

Wiele nieporozumień rozwiązywać można w dziełach i studiach monografów Mickiewicza, przyjmując za zasadnicze rozróżnienie, w myśl którego Mickiewicz jako socjalista był tylko dzieckiem swojej epoki. Do dziś jeszcze pokutuje przekonanie, że socjalizm Mickiewicza był wewnętrznie pokłócony i rozdarty, że Mickiewicz przeżywał jako socjalista dramat wykluczających się nawzajem sprzeczności. Jak pogodzą — pytają uczeni badacze jego pism — fakt, że ten sam człowiek, który w swych poglądach na wewnętrzne zagadnienia socjalizmu bliski był skrajnej lewicy i wyszydzał reformizm Conside-ranta w słynnych zdaniach:

„Sądzimy, że wobec zagadnień poruszających ludzkość potrzebne są inne środki niż banki hipoteczne, kredyty obrotowy, syndykat pracy i gminy wzorowe; że wszelki systemat będzie tylko czczą utopią, dopóki będzie usiłował rozwiązać zagadnienia społeczne w drodze pokojowej i nie urażając nikogo“;

że ten sam człowiek, który socjalistom ze Zgromadzenia Narodowego zarzucał, iż

„starają się nawracać, zamiast zmuszać do działania, czynią się apostołami, zamiast się czynić prawodawcami i ludźmi czynu“,

w artykule o miastach robotniczych zapewniał, że to

„duch rewolucyjny, duch Lipca i Lutego zmusił kapitalistów do uznania konieczności zajęcia się nareszcie dobrobytem proletariusza“,

a chłopom doradzał, by „nie ufali ludziom, mówiącym im w czasie wyborów o religii i nie dowierzali książkom, broszurom i wydawnictwom dozwolonym przez rząd i duchowieństwo, a kolportowanym przez ludzi religijnych z urzędu“,

że ten sam człowiek nie ustawał jednocześnie w zapewnieniach, iż

„poczucie socjalne stanie się namiętnością, czynem i prawdą dopiero wtedy, gdy wybuchnie w duszy ludzi prawdziwie religijnych i patriotycznych“,

a z socjalizmem można się zgodzić zawsze „ilekroć występuje jako rozwinięcie uczucia religijnego i patriotycznego“.

Sprzeczność to pozorna, jeśli się przyjmie wstępne założenie tego krótkiego przemówienia. Mickiewicz pragnął, aby socjalizm, który miał spełnić rolę taranu uderzającego w twierdzę despotyzmu europejskiego, wzburzonej fali podmywającej gwałtownym uderzeniem gmach tyranii i reakcji — był ruchem nawskroś dynamicznym, ruchem o nieśląbnym ani na chwilę napięciu rewolucyjnym, nie zrywając jednocześnie wszystkich więzów z tym, co uosabiało tradycję kultury i historii europejskiej. I jeżeli się w czymkolwiek pomylił, to nie w wyborze drogi, ale w pośpiechu, z jakim zdążył po niej do swego celu. Przeżywszy wiele gorzkich rozczarowań, podzielił los tych, którzy widząc więcej i dalej, pragną urzecz z życia to, co wymaga pracy, walki i ofiar wielu pokoleń.

Dziwnym, prawie paradoksalnym zrządzeniem historii, bliższe nam jest dziś w Mickiewiczu-socjaliście to, co mogło być niegdyś uważane za oznakę odstępstwa od bezkompromisowego radykalizmu, niż to, co stanowiło jego namiętny, publicystyczny wyraz. „Socjalizm nowoczesny“ — pisał Mickiewicz —

„jest tylko wyrazem poczucia tak starego, jak poczucie życia, wyrazem odczucia tego, co w naszym życiu jest niepełne, obcięte, nienormalne, a wskutek tego nieszcześliwe. Poczucie socjalistyczne jest poczem ducha ku lepszemu bytowi, nie indywidualnemu, lecz wspólnemu i solidarnemu. To poczucie objawiło się z siłą zupełnie nową, przyznajemy; jest to nowy zmysł, który człowiek duchowy zdołał sobie wytworzyć, jest to nowa namiętność“.

Żyjemy w czasach, w których „człowiek materialny“ zbliża się ku socjalizmowi coraz szybszymi krokami i jedyne, co mu pozostało jeszcze do rozwiązania, jest uczynienie z socjalizmu zmysłu etycznego, wypełniającego i poruszającego jego istotę duchową. Jeżeli prawdą jest, że ludzie współcześni dzielą się już tylko na takich, którzy wiedzą, że socjalizm nadejdzie i pragną jego nadejścia i na takich, którzy wiedzą, że socjalizm nadejdzie i odpędzają od siebie tę myśl ze zgrozą — to warto sobie w tym rocznicowym dniu uprzytomnić, że Mickiewicz był człowiekiem, który wierzył w ostateczny triumf socjalizmu i przyzywał go całą siłą swego serca i umysłu.

Gustaw Herling-Grudziński.

KRYZYS TRWA

Przesilenie rządowe w „polskim“ Londynie trwa czas rekordowy, bo dwa miesiące z okładem: w dniu 7 lutego rząd generała Bora podał się do dymisji, stoi 7 kwietnia mianowany został nowy rząd w czarnoobowojnym składzie. Nowy premier, p. Tadeusz Tomaszewski, zapewnia, iż rząd jego „reprezentuje zarówno Naród nasz w Kraju, jak i Polaków w wolnym świecie“, ale nie mógłby przytoczyć niczego na poparcie swego twierdzenia, prócz obecności p. Rusinka w rządzie. P. Rusinek jest coprawda prezesem Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego, jednak chyba w wet on sam nie odważy się twierdzić, że go do rządu delegowała półmilionowa rzesza uchodźców i wygnanców; p. Rusinek wszedł do rządu na swą osobistą odpowiedzialność, bez wiedzy i zgody „Zjednoczenia“.

PPS w rządzie p. Tomaszewskiego udziału nie bierze i brać nie zamierza; jej stosunek do wszystkich rządów tego typu wytyczony został uchwałami zjazdu PPS na obczyźnie, odbytego w Belgii w roku ubiegłym. Stoi poza tym rządem także i ruch ludowy, reprezentowany przez PSL (choć przecież stronnictwa ludowe „Wolność“, którego członkiem jest p. Rusinek, nie można uważać za samodzielny czynnik polityczny ani w ogóle za stronnictwo polityczne; poza rządem jest Stronnictwo Pracy; negatywnie ustosunkowało się do rządu Stronnictwo Demokratyczne oraz ugrupowanie, znane pod nazwą NiDU.

Nie ma w tym rządzie nawet Stronnictwa Narodowego. W czerwcu 1947 r. stronnictwo to zaakceptowało następstwa swoistego zamachu stanu, polegającego na objęciu funkcji Prezydenta Rzeczypospolitej (po zgonie s. p. Władysława Raczkiewicza) przez p. Augusta Zaleskiego. Potem Stronnictwo Narodowe niemal zupełnie dwa lata brało udział w rządzie, mianowanym przez p. Zaleskiego, i teraz także gotowe było bądź sam utworzyć rząd (pod przewodnictwem p. Beresowskiego) bądź też wziąć udział w każdym innym rządzie, mianowanym przez p. Zaleskiego, jednak tylko pod tym warunkiem, by kandydat na premiera był uzgodniony ze stronnictwami, które uprzednio wchodziły w skład rządu. Ten warunek nie został spełniony, wobec czego Stronnictwo Narodowe udziału w nowym rządzie nie bierze.

Rząd p. Tomaszewskiego jest zatem rządem wywołanym w społeczeństwie emigracyjnym. Jest to rząd zawiadzający swe istnienie wyłącznie postanowieniami konstytucji kwietniowej i wynikającym z niej uprzedzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej, w którego osobie (wedle brzmienia tej konstytucji) „skupia się jednolita i niepodzielna władza państwowa“. Na tej tedy cniutkiej, papierowej nitce zakierował p. Tomaszewski. Bardzo jest przytem charakterystyczne, że w prasę którą rozporządza obóz „sanacyjny“ pojawiły się ostatnimi czasy wezwania do p. Zaleskiego, przypominające do żywego najbujniejsze czasy „radosnej twórczości“ m. in. „Dziennik Polski“ w Detroit ogłosił (w formie „listu otwartego“) apel niejakiego p. Tatry, by p. Zaleski wziął do ręki bat. Autor tego apelu zapomnieć widocznie, że z piasku bicia nie ukręci...

Wywiązała się potem dyskusja na temat t. zw. umowy paryskiej, którą w r. 1939, to jest na początku okresu emigracyjnego, próbował tak sprawy unormować by niedemokratyczna konstytucja wykonywana była demokratycznym sposobem. Dyskusja ta, sama w sobie nieważna, nie wyczerpała całosci zagadnienia; i wprawdzie nie potrafił zakryć faktu, że zobowiązania paryskie nie zostały naruszone dopiero w lutym-kwietniu 1949, ale przede wszystkim w czerwcu 1947; już od owego czasu wysiłek nad przywróceniem zaufania do tego zobowiązania — w stanie rzeczy, podówczas stworzonym — jest trudem zaisie beznadziejnym. Dziś trzeba więc gruntowniejszej i trwalszej, trzeba dokonać odbudowy życia politycznego polskiego na obczyźnie od samych fundamentów. Z początkiem maja b. r. zbiera się Rada Partyni PPS na sesję w Lens w Francji; wkrótce potem obradować będzie w Londynie Komisja Porozumiewawcza Stronnictw Demokratycznych; nie wątpimy, że narady te pozwolą przygotować odbudowę polskiej reprezentacji państwowej i narodowej na rzetelne demokratycznych podstawach. Wtedy też, po rzuceniu tych podstaw, długotrwały kryzys będzie mógł — mimo my nadzieje — dobiec swego końca.

P. Tomaszewski, który z ręki p. Zaleskiego przyjął misję tworzenia rządu i utworzył rząd „autorytetów“ — musiał ponieść konsekwencje swej decyzji w życiu stronnictwa, do którego należał przez długie lata. Jeszcze w dniu 4 czerwca 1947 r. p. Tomaszewski został zawieszony w prawach członka PPS (uchwała Komitetu Wykonawczego PPS), a sprawa jego zawisła w sadzie partyjnym. Obecnie (uchwała Centralnego Komitetu Wykonawczego PPS z dnia 5 kwietnia b. r.) p. Tomaszewski został wydalony z szeregu partii na podstawie art. 15 i 17 statutu organizacyjnego PPS. P. Tomaszewski opublikował później, że już bezpośrednio po przyjęciu misji tworzenia rządu postanowił wystąpić z organizacji partyjnej. Twierdzenie jego jest być może prawdziwe; zdarza się przecież, że skazanie popełnionego samobójstwa przed egzekucją. Jednakowoż krok p. Tomaszewskiego oznacza jego rozstanie się nie tylko — jak pisze — „z zakazniczną organizacją PPS“, ale w ogóle z partią; nie można należeć do partii, nie należąc do konkretnej organizacji partyjnej i nie poddając się organizacji partyjnej; od tych zasad żaden przyszły kongres partyni w oswoobodzonej Polsce nikogo uwolnić i rozgrzeszyć nie może. Rozejście się z partią przed dwudziestą laty — pp. Morawskiego, Jaworowskiego, Praussowej, Woitka-Malinowskiego i in. było dla PPS znacznie cięższym wstrząsem. A jednak partia przetrzymała w roku 1929 „sanacyjną“ dywersję; przetrzyma ją i teraz; PPS stoi bowiem nie „wybitnymi jednostkami“, ale wiernością dla zasad; tylko z zasadami nie wolno nam się rozstawać.

Z MOICH WSPOMNIENI

O NARODZINACH P.P.S.

Jakoś w połowie listopada 1892 r. przyszło do mego mieszkania w Paryżu dwóch towarzyszy, przybyłych z Polski Kongresowej. Nazwisk nie pamiętam, a może i wcale nie są mi znane, gdyż nie dopytywałem się o nie, wiedząc, że wszyscy przybierali konspiracyjne.

— Przybyliście do ciebie, towarzyszu, z prośbą, abys wziął udział w naszym Zjeździe, który ma się tu odbyć. Przybyli tu delegaci od różnych organizacji i grup socjalistycznych w kraju, ażeby porozumieć się z sobą w celu utworzenia jednej wspólnej organizacji.

Pochwaliłem ten zamiar, zawsze byłem zwolennikiem zgodnego działania, jeżeli główny cel, do którego dążymy, jest nam wspólny. — Lecz — mówiłem dalej — prócz samego siebie nie mogę reprezentować na waszym Zjeździe żadnej grupy, bo do żadnej nie należę, a jakie są moje przekonania, zapewne są wam znane, towarzysze.

Istotnie tak było w rzeczywistości. Już dawniej, podczas mego pobytu w Genewie, gromada nasza socjalistyczna, przez czas pewien zgodnie działająca, rozpadła się na dwa odłamy. Należałem dalej do tego odłamu, który uważał niepodległość Polski za rzecz zasadniczo konieczną. Przez pierwsze trzy lata mego pobytu w Paryżu, wzorowa zgodność panowała w naszej gminie¹⁾, lecz niestety, właśnie w tym roku wybuchła waśń raczej z osobistych, niż zasadniczych powodów, i doprowadziła do przykrych zająć i do rozdziału na dwa nieprzyjazne sobie obozy. Nie chcąc uczestniczyć w tej waśni, odosobniłem się i stałem na uboczu.

— Wicie, towarzysze — mówiłem — o naszych sporach i zatargach przekonaniowych, sądząc z pism, w większości krajowej mam przeważnie przeciwników. Zakłóciłbym więc tylko w waszym Zjeździe tak potrzebną zgodność, ażebyście mogli wasz zamiar doprowadzić do skutku.

— W każdym razie — odpowiedziano mi — przyjdź, towarzyszu, przynajmniej na pierwsze posiedzenie.

Obiecałem, że przyjdę. Zapowiedziane pierwsze posiedzenie odbyło się w przedmiejskiej części Paryża, Mont-Rouge, w mieszkaniu Bolesława Antoniego Jędrzejewskiego, którego z powodu trzech początkowych liter nazywano Bajem. Z tą wielce sympatyczną osobistością, gdy następnie przebywał w Londynie, spisywałem się często jako paryski mąż zaufania PPS, ale w bliższe, przyjacielskie stosunki wszedłem z nim dopiero w Krakowie, kiedy tam w 1907 r. zamieszkałem.

Niestety, nie doczekałem się na tej radośnej chwili, kiedy najgorętsze jego życzenie ziszczało się. Zmarł we Włoszech, zrujnowany przez gruźlicę w płucach, w marcu 1914 r., mając wszystkich 47 lat. Paryskie jego mieszkanie składało się z dość obszernego pokoju i przyległej kuchenki. Mieścił się tam z żoną niemowlęciem w kolebce. Zgromadziło się nas wszystkich co najwyżej dziesięciu. Oprócz Bajy, przypominam sobie jako obecnych wówczas: Mendelсона, największego mego przeciwnika i Feliksa Perla, którego, jako byłego proletariatyka²⁾, posadzałem także o pełną niechęć ku mnie. Wielkie więc było moje zdumienie, kiedy powołano mnie do przewodniczenia obradom. Delegaci zdawali sprawę z usposobienia, jakie panowało w kraju wśród robotników i młodzieży uniwersyteckiej, z liczby i jakościowego składu swych grup. Najdłuższem było przemówienie Perla i najwięcej wrażeń mi w pamięci. Następnie wybrano komisję, która miała ułożyć główne kierownictwo wskazówki do przyszłego programu. Ile przypominam sobie, komisja ta naradzała się przy stole w kuchni. W oczekiwaniu rezultatu jej pracy, powstała myśl sprawienia sobie małej uczy, która by zaspokoila nieco uczucie głodu, gdyż przed pory obiadowej upłynęło już dużo czasu. Zarządzono więc składkę po 50 centymów od



BOLESŁAW LIMANOWSKI

Polskiej Partii Socjalistycznej i do wypracowania wspólnego programu, łączącego w jedną całość dążenia do niepodległości Polski i do Socjalizmu. Obradom zjazdu przewodniczył Bolesław Limanowski, wspomnienia swe o nim spisał on w r. 1923 dla „Księgi Pamiątkowej PPS”, nazywając je „wydobytym z zamrozonej pamięci okrucem, który jednak może się przydać dziejopisarzowi dla większego uwypuklenia całego obrazu”. Przypiski dodała tu redakcja „Robotnika Polskiego w Wielkiej Brytanii”.

Bolesław Limanowski był jednym z organizatorów ruchu powstańczego w Wilnie; aresztowany i zesłany do gubernii Archangielskiej, zapoznał się tam z teorią socjalizmu. Gdy pojawili się w Archangielsku zesłańcy-uczestnicy powstania 1863 r., głównie robotnicy, Limanowski ujrzał w nich rejonem lepszej dołi ojczyzny i narodu; wtedy też jego przekonania ustaliły się na całe życie i odtąd sprawę wyzarczenia się Polski połączył na zawsze z ideą walki robotników o zmianę ustroju społecznego w duchu socjalistycznym. Po amnestii r. 1868 powrócił do kraju, rozpoczął we Lwowie działalność w ruchu robotniczym i odtąd już czynny był jako głosiciel socjalizmu we wszystkich trzech ówczesnych zaborach, pracując zarazem jako uczonec, socjolog i historyk. Gnany przez władze zaborcze z miejsca na miejsce, spędził musiał 30 lat swego życia w obcych krajach, na emigracji; dopiero w r. 1907 mógł powrócić do Polski i osiąść w Krakowie, gdzie w grudniu 1918 r. przewodniczył na kongresie połączeniowym PPS wszystkich trzech dotychczasowych zaborów. Zmarł w r. 1935, po stu latach pracowitego żywota. Pozostawił bogaty i bezcenny dorobek naukowy.

osoby, i Bajowa w sąsiednim sklepiku zakupiła co najniezbędniejszą prowizję. Mieliśmy więc herbatę i bułeczki z masłem i serem. Tymczasem komisja ukończyła swą pracę. Referentem był Mendelson. I z ponownym zdumieniem usłyszałem z ust jego, że naczelnym punktem przyszłego programu ma być niepodległość na-

rodowa i samodzielna Rzeczpospolita demokratyczna. Odtąd już czułem się w zupełnej zgodności z całym zgromadzeniem. Takie były urodziny słynnej dzisiaj i dobrze zasłużonej dla dobra narodu PPS.

Następne posiedzenia, które trwały ze dwa tygodnie, zostały przeniesione do obszerniejszego mieszkania w śródmieściu. Res (F. Perl) w „Dziejach ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim” wymienia 18 osób, które brały udział w tych posiedzeniach. Siedmiu oznaczył tylko początkowymi literami. Dzisiaj, kiedy mamy niepodległość i wolność, można i należy wymawiać ich nazwiska całkowicie³⁾. Wielu uczestników, jak: Mendelsona, Mendelsonową, Dębskiego, Jędrzejewskiego, Lorentowicza, Szelię poznałem już był dawniej. Jodkę pamiętałem jako małe jeszcze dziecko, kiedy na pierwszej wili w Warszawie po powrocie z wygnania byłem u jego ojca. Pierwsze jego przemówienie bardzo mnie się podobało, zwłaszcza, że mimowiednie odparł on logicznie i dzielnie zarzut szowinizmu narodowego, wymierzony rzekomo przeciwko Czechom, a właściwie skierowany ku mnie. Perl już z pierwszego posiedzenia uwydatnił się mnie dobrze w pamięci. Abramowskiego przypominam, że przychodził z butelką mleka i popijał je w pewnych odstępach czasu. Na wszystkich posiedzeniach wybierałem mnie stałe na przewodniczącego. Najczęściej i najdłużej przemawiali: Mendelson, Jodko, Perl, Grabski, Jędrzejewski. Rozprawy odbywały się rzeczowo i spokojnie. Przy jednej tylko kwestii spór zaostriżył się był do tego stopnia, że zdawało się, że do zgodnego porozumienia nie dojdzie i sprawa połączenia się skutku nie osiągnie. Była to kwestia terroru. Zrozumienie potrzeby wytworzenia jednej wspólnej organizacji jednak przeważało, i obie strony, uczyniwszy wzajemne sobie ustępstwa, zgodziły się na to, że w wyjątkowych tylko warunkach wolno będzie stosować terror. Dla ułożenia szczegółowego programu i zorganizowania związku wybrano dział, który miał się tym zająć.

W parę dni po ukończeniu posiedzeń, otrzymałem miły liścik od Mendelsonowej, zapraszający na składkową ucztę, która miała zgromadzić wszystkich uczestników. Podziękowałem w bardzo uprzejmych wyrazach, wymówiłem się od uczestniczenia, powołując się na jakieś powody. Jedynym wszakże prawdziwym był rozpaczliwy stan moich finansów, gdyż wydatek nawet jednego franka dawał się dotkliwie odczuć w moim gospodarstwie domowym.

Pierwsza organizacja, zgodna z zasadami PPS, utworzyła się w Paryżu i stała się najliczniejszą, a bodaj i najczynniejszą w zagranicznym Związku Socjalistów Polskich. Uczestnicząc w pracy swej organizacji, słyszałem o wielkiej gorliwości wybranego Wydziału i nieustannych posiedzeń, jakie odbywał. Widocznie spozstrzegł to jakiś agent moskiewski. Policja bowiem wystosowała członkom Wydziału nakaz opuszczenia Francji. Z tą wiadomością przyszedł do mnie Grabski i pytał, czy nie mógłbym przez znajomych Francuzów wystarać się o cofnięcie tego nakazu. Odrzekłem, że niestety nie znam takich Francuzów, którzy by mieli wpływowe znaczenie u rządu; pójść jednak do Armanda Levy, przyjaciela naszego Adama⁴⁾, jego rodziny i całego narodu polskiego, on ma stosunki z posłami parlamentu, wiem o tym; gdyż raz chodziłem z nim do jednego z posłów w pewnej sprawie. Istotnie Armand Levy zajął się gorliwie tą sprawą. Okazało się jednak, że posłuch dla ambasady rosyjskiej był większy, aniżeli dla wstawienia się poselskiego. Członkowie więc Wydziału przenieśli się do Londynu, i tam się utworzyła centralizacja Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich⁵⁾.

Bolesław Limanowski.

MERIDIAN TECHNICAL SERVICES, Ltd.

otworzyło obecnie swe biuro przy
8, Motcomb Street (Belgravia), London
S. W. 1
telefon: SLO 0961.

Pomagamy i załatwiamy Polakom i innym narodowościom formalności wymagane przy kupnie i sprzedaży domów, mieszkań i innych nieruchomości, załatwiamy pożyczki, wszelkiego rodzaju ubezpieczenia, administrujemy nieruchomościami, organizujemy company i limitedy; kupno, sprzedaż i finansowanie przedsiębiorstw, warsztatów i t. p. Załatwiamy formalności sporów o renty między właścicielami mieszkań i lokatorami. Biuro prowadzi jest przez doświadczonych fachowca w asyście dwóch angielskich dyrektorów ze sfery kupieckiej i prawniczej. Odwiedzaj, pisz lub telefonuj codziennie w godzinach od 11 do 16.30.

1) W gminie narodowo-socjalistycznej, która wydawała „Pobudkę”.
2) To jest członka partii socjalistyczno-rewolucyjnej „Proletariat”, założonej w r. 1882.

3) Pełna lista uczestników zjazdu paryskiego obejmowała następujące nazwiska: Edward Abramowski, Aleksander Dębski, Stanisław Grabski, Bolesław Antoni Jędrzejewski, Witold Jodko, Bolesław Limanowski, Jan Lorentowicz, Stanisław Mendelson, Maria Jankowska-Mendelsonowa, Feliks Perl, Wacław Podwiński, dr. Władysław Ratul, Wacław Skiba, Jan Stróżecki, Aleksander Sulkiewicz, Maria Szeliga, Stanisław Tylicki, Stanisław Wojciechowski.

4) Mickiewicza.
5) Związek Zagraniczny Socjalistów Polskich był organem pomocniczym dla „kraju” czyli dla organizacji krajowej PPS i jej zagranicznym przedstawicielstwem; został on w r. 1900 przekształcony na Oddział Zagraniczny PPS, z Komitetem Zagranicznym PPS na czele.

1904

PLAC GRZYBOWSKI

Owej nocy nie mogło być mowy o tym, żeby zasnąć. Darmo Stefan Okrzeja przewracał się na swym łóżku z boku na bok, darmo zaciskał powieki. Jego rozgorączkowanej głowy sen się nie miał. Krążyła po niej tysiące uporczywych myśli i nie zezwalała zapaść w bezwład uspienia. Serce zalewa wciąż fala wzruszenia. A pragnie pograć się we śnie jak najszybciej. Byłe to jutrzejsze rano prędzej przyszło. Byłe się prędzej zaczęło. Z drżeniem serca myśli o tym jutrze. Co ono przyniesie? Pali go gorączka czynu. Jedno wie na pewno. Będzie to dzień walki. Już nie powtórzy się to, co przed miesiącem na Lesznie. Na to wspomnienie odczuwa gorycz bezsilnego wstydu. Twardo wtedy trzymał w garści czerwony sztandar. Był wieczór. Nagle rozlega się tętent. Od ulicy Rymarskiej pędzi sotnia Kozaków. Wpadają na tłum, płazują, kłują, rąbią. A im zaciskają się tylko dłonie w bezsilnym gniewie, są bezbronni. Krótko trwa opór. Chowa czerwoną materię pod pokłuty bagnetami płaszcz i chyłkiem przemyka się boczną ulicą. Ale potem powiedział starszym towarzyszom:

— Nie, tak dalej być nie może. Nie możemy się tylko nadstawiać na ciosy. Czyż wiecznie będziemy bezbronni stawiać czoło kozackim i policyjnym szablom?

Jutrzejsza manifestacja będzie już inna. Okrzeja odczuwa pod poduszką twardość rewolweru. Całe koło bojowe P. P. S. zostało uzbrojone. Brutalnemu gwałtowi przeciwstawiona zostanie siła. Ta noc — to jest noc przed bojem. I dlatego trudno zasnąć. Radość i niepokój przyspieszają bicie serca.

Dopiero nad ranem zapadł w krótki, nerwowy sen. Przez głowę przesuwały się jakieś obrazy, płyną czerwone sztandary, mieszają się z sobą dźwięki pieśni, strzały, tętent, krzyki, zgiełk, walki. A potem cisza i pograża się w przepaści niebytu.

Gdy otworzył oczy, było już jasno. Blaski jesiennego dnia wpadały przez niewielkie okno do izby robotniczej. Matka krzątała się już koło kuchni. Wśród ciszy słychać było oddechy uspięnoego rodzeństwa. Korzystając z niedzieli wszyscy śpią dzisiaj dłużej. Zwolna jednak i oni się budzą. Izbę wypełnia gwar. Śniadanie. Stefan wypił szybko kawę. Wstał od stołu i skinął na siostrę. Oboje wyszli do przedsiönka.

— Czy jesteś gotowa? — zapytał.

— Tak. Już idziemy?

— Za chwilę. Masz to i schowaj dobrze.

Wręczył jej czerwoną materię. Znikła ona szybko za bluzką dziewczyny. Oboje wyszli na ulicę. Kroczyli dłuższy czas w milczeniu. Na ulicy Twardej zauważyli, że ruch jest bardziej ożywiony. Chodniki były pełne ludzi zdążających w stronę placu Grzybowskiego. Na samym placu falowało już morze głów. Na ten widok oczy Okrzei zajaśniały radością. U wylotu ulicy zatrzymał ich policjant.

— Gdzie to idziecie?

— Do kościoła, pomodlić się — odparła dziewczyna.

— Cóż to — tylko jeden jest kościół w Warszawie, że wszyscy tu się pchają?

— Tu jest nasza parafia.

Policjant przepuścił ich, mrużąc pod nosem:

— Czort wozmi! Cała Warszawa należy do tej parafii.

Na placu było już tak pełno, że trudno było się przepchnąć przez chodniki. Przeważały ubrania robotnicze i studenckie. Twarze były rozgorączkowane, oczy błyszczące. Okrzeja z siostrą skierował się ku kościołowi. Nagle zatrzymali się. Ze schodów kościoła Wszystkich Świętych rozległ się jakiś głos. Plac zaległa cisza. Podniesionym tonem przemawiał komisarz policji.

— Wzywam wszystkich do natychmiastowego rozejścia się. Za skupianie się na ulicach i pla-



Stefan Mroczewski

Plac Grzybowski (drzeworyt)

cach grozi kara 3 miesięcy więzienia lub 3 tysięcy rubli grzywny.

Na placu nikt nie drgnął. Okrzeja wziął siostrę pod rękę i wprowadził ją do wnętrza kościoła. Zatrzymał się u progu. Było bardzo pełno i dobrą chwilę musiał rozglądać się po nawie, zanim ujrzał tych, których szukał. Zbliżył się do nich. Retke uściśnął mu rękę. Szepnął mu do ucha:

— Sztandar jest?

Okrzeja kiwnął tylko potwierdzająco głową. Stali dłuższy czas i czekali na zakończenie nabożeństwa. Okrzeja zamyślił się. Oprzytomniło go dopiero chrząknięcie Retkiego. Był to umówiony znak. Ludzie kierowali się już ku wyjściu. Ani nie zauważył, jak fala go porwała i odciągnęła od towarzyszy. Scisnął mocno ramię siostry i zaczął się z nią przedzierać przez tłum. Z trudnością dotarli do bramy. Na schodach zatrzymali się na chwilę. Okrzeja dojrzał grupę towarzyszy, skupioną poniżej schodów z prawej strony. Szybko pociągnął siostrę w tę stronę. Tam już się niepokojono.

— Gdzie jest sztandar? Czemu nie zaczynamy? — gorączkowano się.

Dziewczyna wyjęła szybko spod bluzki czerwoną materię. Podała ją Zdurowi. Ten schował ją pod płaszcz. Okrzeja z siostrą, Retke i kilku innych przysunęło się do niego. Było ich razem w tej grupie około sześćdziesięciu. Nagle padła komenda:

— Płachta do góry!

Zapadła cisza. W rękach młodych ludzi zabłysły rewolwery. Krótki znak. Z kilkudziesięciu gardeł huknęła pieśń:

— Śmiało podnieśmy sztandar nasz w górę...

Na placu wszyscy umilkli. Obnażyły się głowy. Ludzie rozglądają się, skąd dochodzą dźwięki hymnu robotniczego. Zdun dźwiga w górę drzewce, na którym umocował czerwoną płachtę, przyniesioną przez siostrę Okrzei. Wszystkie oczy kierują się w tę stronę. Sztandar jest niewielki. Widnieją na nim białe litery:

„P. P. S. — Precz z wojną i caratem! Niech żyje Wolny Polski Lud!“. Wszyscy wiedzą, co te hasła znaczą. Od kilku dni krążyło szereg odezwy, wyjaśniających cel manifestacji.

Jest ona skierowana przeciw mobilizacji, którą ogłosił rząd carski. Prowadzi on od samego początku roku 1904 wojnę z Japonią i pragnie teraz nas zapędzić na pola dalekiej Mandżurii. Ginać w obronie swych własnych tyranów jak niewolnicy — to hańba! My nie obrońcami tronu i caratu jesteście, lecz wrogami! — głosiła odezwa P. P. S.

Na widok sztandaru tłum na placu zafalował. Coraz liczniejsze gromady przyłączają się do grupy uzbrojonych robotników. Pochód rusza naprzód. Pieśń huczy:

— Hura, zerwijmy z carów korony,
Gdy ludy dotąd chodzą w cierniowej,
I w krwi zatopmy nadgłnie trony,
Szurpurowane we krwi ludowej!

Nagle od rogu ulicy Bagno odrywa się oddział mundurów. Kilkudziesięciu policjantów pędzi biegiem ku czołowi pochodu. W dłoniach ich błyszczą obnażone szable. Grupy robotników starają się zejść im drogę, zahamowując ich pęd. Torują sobie szablami drogę i usuwają przeszkody. Dwie siły posuwają się coraz bliżej do siebie. Pochód i policja. Następuje moment zetknięcia się. Chciwie dłonie sięgają ku drzewcu. Chorąży Zdun cofa sztandar i prawą, uzbrojoną rękę kieruje ku napastnikowi. Suchy trzask strzału. Dłoń policjanta usuwa się bezwładnie, na bruk wali się z hałasem martwe ciało. Plac rozbrzmiewa strzałami. Okrzeja strzela raz za razem. To samo czynią jego towarzysze.

Policja cofa się w zamieszaniu. Niektórzy rzucają się na ziemię, inni kryją się między tłumem. Ale i część pochodu się rozpieczęca. Uciekający tłum porywa z sobą grupę bojowców.

Ale około dwudziestu z nich pozostało na placu. Dłonie koło sztandaru zaciskają się mocniej. Palce wpijają się w głowice rewolwerów. Posuwają się naprzód. Dochodzą do rogu Bagno, ostrzeliwani z wielu stron. Bagnetem pędzą oddziały konnych żandarmów. Manifestanci zatrzymują się i witają nową przeszkodę ogniem. Konie stają dęba, cofają się, rzucają w bok. Jeźdźcy nie są w stanie ich opanować.

A sztandar płynie wciąż naprzód. Bojowcy

(Dokończenie obok)



Rozwinięcie sztandaru P. P. S. w Wielkiej Brytanii: Chorąży składa ślubowanie

Fot. Jan Lech Małecki

PONAD TRONY

Pieśń głosi, że nasz sztandar płynie ponad trony. Jest to sztandar walczącej klasy robotniczej. Sztandar ten błyska czerwienią, bo na nim krew poległych i pomordowanych bojowników idei, nieulekłych szermierzy wolności i praw ludu.

W sto trzynaście lat po powstaniu w Portsmouth pierwszej polskiej organizacji socjalistycznej — symbolizuje on nieustający wysiłek już pięciu pokoleń: powstańców, rewolucyjnych, żołnierskich, robotniczych — a wszystkie na wygnaniu! Ogrom historii naszego ruchu, ogrom osiągnięć, niewyczerpaność walk — utulił się w czerwonej materii, na której pieczołowicie, utalentowane ręce wyhaftowały znak bojowy. Tak narodził się jeszcze jeden czerwonemu sztandarowi w rodzinie polskich proletariackich znaków. Niechże mu los będzie łaskawy! Niech da przetrwać wszystko, co nadarzy się do przetrwania. I — niech mu będzie dane triumfalnie wrócić na należne miejsce — w Kraju.

Wyjątkowa jest tradycja sztandaru w pol-

(Dokończenie ze strony 8)

ostrzeliwują się. Dochodzą do rogu Świętokrzyskiej i skręcają na lewo. Zwolna posuwają się ku ulicy Marszałkowskiej. Stamtąd pędzą znów konie. To oddział dragonów. I znów ogień. Konie rozbiegają się.

Na rogu Marszałkowskiej oddział bojowców zatrzymuje się. Czerwona płachta zdjeta z drzewca wraca w ręce Okrzei. Oddaje ją siostrze. Ta część zadania została spełniona.

A na placu Grzybowskiemu walka trwa. Reszta bojowców, ostrzeliwując się zandarmom i policjantom, cofa się na schody kościelne. Wreszcie chronią się do kościoła. Gną w tłumie przerażonych ludzi. Kilka omdlałych kobiet leży na ziemi. Kościół wypełniają jęki i krzyki. A nad wszystkim unoszą się żałosne, dzwięki pieśni:

Kto się w opiekę odda Panu swemu
I szczerze ufa całym sercem Jemu...

A tymczasem kościół otaczają zwarte kordony wojska. Aresztowano dnia tego na placu i w kościele przeszło sześćset osób. Długo jeszcze rozlegały się w różnych częściach miasta strzały. Owego dnia, 13 listopada 1904 r., została stoczona pierwsza bitwa o nową, niepodległą i ludową Polskę.

Adam Próchnik.

skim ruchu robotniczym! Nie ma jej odpowiednika tutaj, w Wielkiej Brytanii. Być może dlatego, iż koleje polskiego i brytyjskiego ruchu robotniczego były różne, chociaż w ogniu jednej i tej samej walki: o lepszy świat.

Toteż mocniej biją polskie serca na wiadomość, że sztandar okrzejowski ocalał w Polsce z pożogi wojennej. Drogocenny strzęp materii, wielokrotnie podklejany dla konserwacji. Zrzadzeniem losu uchowany jako jedna z nielicznych pamiątek manifestacji na Grzybowie.

Słowa, myśli, porównania, wspomnienia, marzenia! Cisną się one hurmem pod pióro uczestnikowi wyjątkowego aktu: odsłonięcia sztandaru PPS w Wielkiej Brytanii.

Jeśli sztandar okrzejowski przetrwał czterdzieści pięć lat zmian dogłębnych i zniszczeń dookolnych — to niewątpliwie świeżo odsłonięty sztandar doczeka się swego wielkiego dnia, kiedy powiewać będzie nad murami wolnej Warszawy.

27 marca 1949 roku, londyńska Holborn Hall unaoczniała nam, jak nigdy jeszcze w trudnych warunkach emigracyjnych — tradycje polskiego ruchu socjalistycznego. Odsłonięcie sztandaru wielkobrytyjskiej organizacji PPS odbyło się tak, jak zawsze uroczystość taka odbywała się w Polsce. A to przecież — emigracja. A to przecież — obca, chociaż gościnna ziemia brytyjska.

Powiało po sali czerwienią transparentów i dekoracyj. Nad trybuną podobizny: Bolesława Limanowskiego, Ignacego Daszyńskiego, Mieczysława Niedziałkowskiego. Na sali: wieloletni rzesza polskiego Londynu postępowego, demokratycznego, socjalistycznego. Dużo młodzieży. Wśród zgromadzonych przewaga robotników z okolicznych hosteli.

Porządku pilnowała straż z opaskami na ramieniu. U wejścia: kwestarze. Odczuwało się jeden tylko brak: orkiestry dętej — kolejarzy, tramwajarzy, robotników gazowni czy elektrowni. Wówczas, działoby się wszystko dokładnie tak, jak na podobnej uroczystości w Kraju.

I jedna jeszcze rzecz była nietrudna, a warta zanotowania u kronikarza: punktualność! Uroczystość rozpoczęła się dosłownie z zegarkiem w ręku, bez wydłużonego „tradycyjnego” po polsku kwadransa wyczekiwań. Rozlega się pieśń o „Czerwonym Sztandarze”.

Tow. Adam Ciołkosz, przewodniczący Komitetu Głównego PPS w Wielkiej Brytanii, obejmuje przewodnictwo i wita zebranych; w dłuższym przemówieniu zarysowuje postawę ideologiczną PPS na emigracji, poczem powołuje prezydium. Za stołem przydziałnym znaleźli

się przedstawiciele wszystkich pokoleń pesowych i — jakby to powiedzieć? — wysłannicy wielorakich dokonań bojowych, ze „Stanisławem” (tow. Arciszewskim, przewodniczącym Centralnego Komitetu Zagranicznego PPS) na czele.

Imieniem C. K. Z. przemawia tow. Tomasz Arciszewski. Jest to głos jednego ze znajdujących się pomiędzy nami okręgowców Organizacji Bojowej, współorganizatora wyprawy bezdańskiej, nestora socjalizmu polskiego. Tomasz Arciszewski to nie tylko przeszłość nieporównana, lecz i teraźniejszość. To w całej swej prostocie mandatariusz tytanicznej walki Kraju, toczony pod niemiecką okupacją. Toczony równie zaciekłe i dziś, chociaż innymi środkami, po zamianie jednej tyranii na drugą. Z kolei nabiera szczególnej wymowy fakt przemówienia tow. Frank'a Mennell'a imieniem Wydziału Międzynarodowego Labour Party. Gość to niezwykle: od fatalnego dla Polaków 1945 roku zabrakło na naszych zgromadzeniach oficjalnych przedstawicieli Labour Party. Dziś jest inaczej! Frank Mennell, imieniem swej potężnej partii, w pięknej angielszczyźnie skierowuje mocne słowa do zgromadzonych na sali polskich socjalistów - emigrantów. Obecność oficjalnego delegata Labour Party jest widomym znakiem, że oportunizm nie może trwać w nieskończoność. Równocześnie stwierdza ona, że oportunizm nie przekreśli złowrogich faktów przemocy, bo oportunizm nigdy i nigdzie niczego przekreślić nie zdołał...

Podobną wymowę ma również obecność tow. Marcina C. Bolle, Holendra, sekretarza i przedstawiciela „Comisco”, który odnalazł dzisiaj drogę do r z e c z y w i s t e g o przedstawicielstwa PPS i ustami swego wysłannika mówi o demokracji, wolności, socjalizmie, do polskich robotników - socjalistów.

A na sali, wśród zgromadzonych, większość to Polacy, zatrudnieni w przemyśle brytyjskim. Poprzez związki zawodowe i spółdzielnie są oni członkami wielkiego, masowego ruchu, którego rzczytnikiem jest tow. Mennell. Są oni polskimi robotnikami - emigrantami, byłymi żołnierzami zwycięskiej wojny, która nie przyniosła im krajowi upragnionej wolności; jakoż przemówienie swe tow. Mennell zaczyna słowami szczególnych pozdrowień dla tych wśród zgromadzonych, którzy walczyli razem z Brytyjczykami, a zwłaszcza dla tych spod Monte Cassino, gdzie mówca sam walczył obok Polaków...

Wśród zgromadzonych dostrzega się i byłych żołnierzy i dywizji pancerniej, tej, która uwolniła Holandię, ojczyznę tow. Bolle, spod przemocy hitlerowskiej.

Nie są więc ci polscy socjaliści, zgromadzeni w Holborn Hall, ubogimi krewnymi międzynarodowego ruchu robotniczego! To nie oni są dłużnikami, to im jest świat winien: wolność skrwawionego podwójnym najazdem Kraju.

Na sali czyni się cisza. Z ust przewodniczącego padają słowa o roli sztandaru w dziejach polskiej klasy robotniczej. O poświęceniach i ofiarach chorążych czerwonego sztandaru. A w ich szeregu napotyka my imię Stefana Okrzei, chorążego manifestacji na placu Grzybowskiemu w listopadzie 1904 roku. Imię Mariana Kałużyńskiego, robotnika (również jak Okrzeja) z Pragi, który padł od kuli reakcji w tragicznych dniach grudnia 1922 roku. I wiele innych imion...

Przewodniczący odsłania sztandar; rozwinięty, czerwony znak przekazuje do rąk tow. Ignacego Buszewskiego.

Z ust chorążego słyszymy słowa ślubowania:

„Biorąc w swoje robotnicze ręce ten sztandar, godło przewodnie robotników polskich wygnanych przez przemoc na obczyźnie — ślubuję uroczystość: wszystkie swoje siły odbudowie pełnej niepodległości Polski oraz wyzwoleniu mas ludu pracującego spod wszelkiego ucisku i przemocy poświecić; krwi i ofiar dla Ojczyzny i demokratycznego Socjalizmu nie żałować; wolności, godności i praw człowieka wszędzie niezłomnie bronić; w wolnej Polsce, jak teraz na obczyźnie, sztandarowi Polskiej Partii Socjalistycznej zawsze wiernym pozostać”.

Po akcie prostego, bezpośredniego, a tak wymownego ślubowania — przemawia z kolei tow.

Wacław Majer, socjalista czeski — po czesku. Zabiera głos imieniem socjalistów z krajów Europy środkowej i wschodniej. Słowa jego są serdeczne i dla wszystkich zrozumiałe. Nie trzeba ich przekładać!

Po wysłuchaniu pobratymczej deklaracji — zabiera głos tow. **Wacław Bruner** z ramienia Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego, odbudowanego w Wielkiej Brytanii. Dalej przemawia tow. **Władysław Baszkiewicz**, imieniem Związku Niezależnej Akademickiej Młodzieży Socjalistycznej. Listę mówców zamyka tow. **Maria Szewczykowa** jako przedstawicielka kobiet socjalistek.

Następuje część koncertowa; występują w niej art. dram. **Jadwiga Domańska** (recytacje wierszy Mickiewicza i Balińskiego), art. pianista **Jerzy Kropiwnicki** („Warsaw Concerto“ i „Etiuda Rewolucyjna“ Chopina) oraz art. śpiewak **Władysław Fechter** (pieśni Karłowicza i prolog z opery „Pajace“).

Przewodniczący zamyka uroczystość okrzykiem na cześć PPS. Pod stropy wzbija się ponownie pieśń „Czerwonego Sztandaru“.

Brzmia słowa o tym, że sztandar płynie ponad trony... Wiele tronów rozpadło się w naszych oczach w proch i pył. Ale po dawnemu góruje tron tyraństwa. Jesteśmy przekonani, że i on rozpadnie się w gruzy! Zawsze stacza się na dno upadku każdorazowy ucisk, wszelka tyrania, chociażby długo, długo udawała, że tyraniam nie jest.

Gromada ludzka w zadumie opuszcza Holborn Hall. W zadumie, ale i z głębokim przekonaniem, że odsłonięty przed chwilą sztandar odnajdzie drogę do wolnej Polski. A w wolnej Polsce znajdzie swoje miejsce, skąd symbolizować będzie niestrudzone wysiłki wygnańców nad przywróceniem wolności Krajowi.

O rewolucyjności 1905 roku, robotniku-socjaliście, walczącym z caratem, pisał Stefan **Zeromski**:

„Poza tobą, żołnierzu polski, gdy samotny na haku szubienicy zawieszasz — gdy lecisz w krwawy skażone, z sercem zestrzelanym od kul soldackich — gdy dogasasz powolnym straceniem w stepie Sybiru — nie powiewa sztandar dalekiej potęgi“.

Mieczysław Niedziałkowski w momencie kapitulacji Warszawy we wrześniu 1939 roku przekazał latom późniejszym historyczne słowa:

„Klasa robotnicza nie poddaje się. Klasa robotnicza walczy dalej“.

Jedno i drugie dla nas — socjalistów polskich na wygnaniu — jest bezcennym testamentem, drogowskazem poczynań.

Zadania i obowiązki wynikające z ducha przytoczonych słów — wykonane będą. Wykonywane będą w szeregach rozwijającej się organizacji PPS w Wielkiej Brytanii, pod czerwonym godłem naszej nieustającej walki i deowej.

Tu tkwi największe znaczenie uroczystości odsłonięcia sztandaru, jaka na ziemi brytyjskiej miała miejsce dnia 27 marca 1940 roku. W sto trzynastu lat po pierwszych socjalistycznych poczynaniach poprzedników naszych w tym kraju. Z myślą i troską o własną ziemię, w służbie ludu polskiego w jego dziele wyzwolenia.

Wawrzyniec Czereśniewski.

GŁOS MIĘDZYNARODÓWKI

Podajemy tutaj w pełnym tekście dwa oświadczenia, złożone na uroczystości odsłonięcia sztandaru P. P. S. w Wielkiej Brytanii; najpierw — przemówienie, jakie wygłosił tow. **Martin C. Boile**, sekretarz „Comiso“, czyli powojennego surogatu Międzynarodówki Socjalistycznej:

Pragne przede wszystkim podziękować w imieniu COMISCO za uprzejme zaproszenie nas na dzisiejszą uroczystość. Poczujcie sobie za wyróżnienie i zaszczyt, iż w tej pamiętnej chwili mogą być razem z Wami oraz przemoc do Was w imieniu COMISCO. Moja obecność tutaj niech będzie dowodem braterskich uczuć demokratycznych socjalistów całego świata dla Waszego ruchu i ich najgłębszej sympatii dla Waszej szczytnej sprawy.

Jestem przekonany, towarzysze, że nie trzeba was zapewniać, iż socjaliści wolnego świata mają całkowite zrozumienie dla znaczenia walki, którą prowadzicie tak mężnie w obliczu niepomiarnej trudności.

My wszyscy rozumiemy w pełni, jak ważne jest nie tylko dla was samych i narodu, który reprezentujecie, ale dla całego świata milującego wolność — by duch

oporu przeciw wszystkim siłom przemocy był popierany i umacniany w krajach, które znajdują się obecnie w śmiercionośnych szponach potwornego systemu ucisku i prześladowań. Wiemy, że groźby totalizmu, która stanęła na drodze Waszych demokratycznych ideałów, nie można zwalczyć tylko materialnymi środkami. Naszym głównym bastionem jest wiara w sercach i umysłach ludzkich, wielka ofiarność w służbie dynamicznych ideałów wolności i demokracji oraz niezachwiana wiara w te ideały.

W naszej walce o ocalenie naszych swobód elementy psychologiczne posiadają bodaj że większe znaczenie, aniżeli siła naszej fizycznej obrony. Siła naszych umocnień, towarzysze, zależy ostatecznie od piętnej wiary i siły naszych ideałów, zakorzenionych w sercach i umysłach mężczyzn i kobiet, stanowiących załogę tych umocnień.

Z tego punktu widzenia praca wasza posiada doniosłe znaczenie. Po drugiej stronie tak zwanej powszechnie żelaznej kurtyny znajdują się miliony mężczyzn i kobiet, w sercach których tęsknota za wolnością jest silniejsza aniżeli kiedykolwiek. Te miliony stanowią w tej ponurej części Europy niema armię oporu przeciwko despotyzmowi.

Mamy wszyscy wobec tych odważnych ludzi święty obowiązek, jesteśmy odpowiedzialni za podtrzymywanie ich na duchu, zapewniając ich, iż my — niezłomni i wytrwali obrońcy wolności — jesteśmy dobrej myśli, nie lekamy się przyszłości i że jesteśmy zdecydowani prowadzić dalej walkę o tę sprawę, która dla nich i dla nas jest święta.

Wolność to dla nas treść życia. Tyrania zawsze mieści w sobie załaski samozniszczenia i jest skazana na zagładę. Naszym obowiązkiem jest przyspieszyć proces jej zniszczenia.

W tej podniosłej chwili poświęćmy się raz jeszcze świętej sprawie walki o wolność i demokrację. Nie ustawiamy w walce, podtrzymując myśl wolnościową i demokratyczną, nawet tam, gdzie nie wolno jawnie głosić ewangelii wolności.

Sztandar wolności, który dziś odsłaniamy, jest — być może — postrzępiony, lecz mimo to powiewa. Niechaj powiewa wśród najgroźniejszych burz, a my walczmy nadal z odwagą i determinacją!

GŁOS PARTII PRACY

Z kolei przytaczamy pełne brzmienie przemówienia, jakie wygłosił tow. **Frank Mennell** imieniem brytyjskiej Partii Pracy:

W chwili tej, tak ważnej w długich dziejach PPS, przynoszę najgorętsze braterskie pozdrowienia od Labour Party. Pozdrawiamy naszych dzielnych towarzyszy z wielkiej Brytanii i Socjalistycznej — zarówno tutaj jak i w Polsce.

Komuniści mogą przeświadczyć, że PPS, lecz nigdy nie potrafiła jej wykorzystać. Socjalizm demokratyczny jest bowiem polityczną aspiracją wszystkich wolnych ludzi, którzy pragną wyzwolenia zarówno od politycznego ucisku jak i od kapitalistycznego wyzysku.

Labour Party wskazuje światu, że gospodarstwo planowanie i wolność osobista nie wykluczają się nawzajem; dowodzi to, jak bezsensowny jest marksistowski-stalinowski podział świata na komunistów i „reakcjonistów“ z pustką pośrodku. Od roku 1917 zaszyły na świecie wielkie zmiany, ale dogmaty komunistyczne pozostały bez zmiany. W świecie dzisiejszym właśnie socjetyki komunizm jest reakcją!

Tym nie mniej w r. 1945 należało podjąć — zarówno na płaszczyźnie rządowej jak i partyjnej — próbę współpracy z powojennym komunizmem. Jakkolwiek lekcja historii nie była w tej mierze zachęcająca, to jednak PPS przez swoje stanowisko przerzuciła odpowiedzialność za rozbięcie klasy robotniczej na barki komunistów. PPS wyciągnęła rękę do przyjaźni, a komuniści rękę też zakuli w kajdany. Niejednemu to obecny powie, że taki koniec wypadków był nieunikniony i że PPS jedynie zdyskredytowała samą siebie. Jednak mimo błędów poszczególnych socjalistów, robotnicy w Polsce nie mają już teraz żadnej wątpliwości, kto jest ich prawdziwym przyjacielem. Jestem przekonany, że gdyby jutro odbyły się w Polsce wolne wybory, PPS — mimo tragicznych wypadków, które wydarzyły się po r. 1945, mimo wszystkich wysiłków komunistycznych zmierzających do oczernienia i rozbięcia partii — okazałaby się silniejsza, niż kiedykolwiek. Nie ma wątpliwości, że komuniści otrzymaliby ilość głosów najmniejszą ze wszystkich stronnictw, a PPS otrzymałaby prawdopodobnie największą ilość głosów.

Naród polski, podobnie jak naród brytyjski, nie życzy sobie powrotu do reżymu z r. 1939. Chce on żyć w spokoju jako wolny naród i budować nowy świat na zasadach socjalistycznych i demokratycznych. Nie chce on — i my nie chcemy — powrotu do niesprawiedliwego i zgnitego reżymu Polski przedwojennej, nawet jeśli w swej najgorszej postaci był on lepszy od obecnej tyranii.

Dlatego też odsłonięcie sztandaru jest symbolem nadziei dla milionów; jest ono zapowiedzią, że PPS przeżyje komunistyczną okupację Polski, jak przeżyła hitleryzm i że nadejdzie dzień, w którym robotnicy polscy zajmą należne im miejsce jako wolni członkowie nowej Europy. Ten sztandar jest symbolem postępu i wolności.

W końcu chciałbym powiedzieć, że socjalni demokraci, którzy wciąż oddychają powietrzem wolności, mają wielki obowiązek wobec swych towarzyszy spoza żelaznej kurtyny. Mają obowiązek współpracować z nimi, razem rozwiązywać wspólne zagadnienia i głosić światu, a szczególnie skneblowanym i skutym milionom we wschodniej Europie — wspólne wyznaczenie wiary. Oto, co mamy do powiedzenia: tylko socjalizm i wolność demokratyczna popsuła mogą zapewnić zwykłym członkomowi pomyślność i sprawiedliwość. Kapitalizm może być usunięty, problemy ekonomiczne świata mogą być rozwiązane bez uciekania się do tajnej policji i do obozów pracy przymusowej; socjalistyczne planowanie jest możliwe jednocześnie z całkowitą wolnością osobistą. Czyny są wymowniejsze aniżeli słowa: socjalizm demokratyczny nie jest dziś w Wielkiej Brytanii teorią, lecz stał się żywą rzeczywistością. Dlatego też takie znaczenie posiada formalne odbudowanie Polskiej Partii Socjalistycznej w socjalistycznej Brytanii. Głosi on robotnikom w Polsce nadzieję, a przeciwnikom demokratycznego socjalizmu niesie zapowiedź klęski. Niech żyje P. P. S.!

TRADYCJA BENIOWSKIEGO

„The Socialist Leader“, organ Niezależnej Partii Pracy, poświęcił baczną uwagę uroczystości odsłonięcia sztandaru PPS. Przytaczamy tu (niemal w całości) uwagi tego pisma:

„Socjalizm demokratyczny i wolnościowy nie zginął jeszcze w państwach satelickich, znajdujących się obecnie pod „żelazną stopą“ oligarchii kremlowskiej.

Albowiem w niedzielę 27 marca miała miejsce w Holborn Hall w Londynie wzruszająca uroczystość: „odsłonięcie sztandaru Partii Socjalistycznej w Wielkiej Brytanii“. W przekonujący sposób przypomniano nam tam zarówno, że sprawa socjalizmu demokratycznego, nie zginęła w Europie wschodniej, jak też przypominano nam pełen chwały rozdział w dziejach międzynarodowej klasy robotniczej.

Gdyż socjalizm polski ma wielką przeszłość... Potomkowie bohaterów bojowników przeciw caratowi i męczenników polskich na Syberii walczyć będą z tym samym bohaterstwem przeciw nowemu despotyzmowi na Kremlu, który przybrał nazwę socjalizmu, lecz stanowi dalszy ciąg carskiej tyranii.

Polska ma za sobą wielki rejestr rewolucyjny, od napoleońskiego „Legionu polskiego“ aż po bohaterstwo powstań warszawskie polskiego ruchu oporu przeciw Niemcom w r. 1944.

Różniczne rewolucje uciskanych narodów w XIX-wstuleciu są usiane nazwiskami i czynami polskich bohaterów rewolucyjnych. W rzeczy samej, Polacy wszędzie w Europie przelewali swą krew za wolność: Włochy, Węgry i Francja, wszystkie te kraje zaciągnęły wielki dług u tych odważnych żołnierzy Wolności. A już nie mogli przewyższyć bohaterstwa, z jakim walczyli i cierpieli oni za wolność swego własnego kraju.

Ostatnią bitwę na ziemi brytyjskiej planował polski rewolucjonista i gdyby nie przypadek, byłby nią dowodził: był to major Beniowski, były żołnierz napoleońskiego legionu polskiego, doradca wojskowy konwencji czartystowskiej w r. 1839.

Beniowski widocznie planował nieszczytny atak czartystów na Newport dnia 4 listopada 1839, który był ostatnią zbrojną utarczką na ziemi brytyjskiej.

I tylko przypadek nie pozwolił Beniowskiemu przybyć na czas, by osobiście poprowadzić czartystów walijskich, w miejsce lokalnych strategów-amatorów, którzy tak spartaczyli atak na Hotel Westgate w Newport. Polska Partia Socjalistyczna w Wielkiej Brytanii jest godną spadkobierczynią majora Beniowskiego w duchu zarówno angielskiej jak i polskiej tradycji rewolucyjnej.

Piękny artykuł powyższy przywodzi na myśl słowa **Kazimierza Pułaskiego**:

„W narodzie naszym obrydnienie jest do wszelkiej tyranii, a pryncypialnie do cudzoziemskiej — więc gdzie tylko na kuli ziemskiej biją się o wolność, to jest tak jak gdyby nasza własna sprawa“;

słowa **Józefa Sułkowskiego**:

„Polska jest wszędzie, gdzie bronią wolność“;

słowa **Szymona Konarskiego**:

„Gdzie walka za wolność, tam walka za nas“;

słowa **Adama Mickiewicza**:

„Do imienia Polski przywiązane jest wyobrażenie nie tylko wolności i równości, ale poświęcenia się za wolność i równość powszechną“;

oraz słowa **Leona Rzewuskiego**, jednego pierwszych socjalistów polskich:

„Polską znać się będzie idea ogólnie wolności i ogólnego postępu“.

Dobrze jest słowa te przypomnieć zwłaszcza w dniu święta międzynarodowej solidarności proletariatu, w dniu 1 maja!

P. S. O ataku czartystów na Newport pisaliśmy w artykule p. l. „Wzloty i upadki czartyzmu“ w numerze naszego pisma z sierpnia 1948 r. i do tego numeru odsyłamy naszych czytelników po szczegóły.

Pięknie i trwale oprawione roczniki „Robotnika Polskiego w Wielkiej Brytanii“ są do nabycia w ograniczonej ilości. Rocznik 1947, 184 stronic, cena 15 s. Rocznik 1948, 96 stronic, cena 12 s. Przesyłka pocztowa wraz z opakowaniem 1 s. Zamówienia z Postal Orderami przyjmuje Polish Socialist Press Trust, 8, Motcomb Street, London, S. W. 1.

EMIGRACJĘ DO KANADY

na kontrakty pracy (poszukiwani szczególnie rolnicy znający uprawę buraków cukrowych) lub kupno farm (wystarczy posiadanie £350 gotówki), wizy do Argentyny i innych krajów europejskich i poza Europą, wyjazdy zagranicą na urlopy, transport etc. załatwia szybko

MERIDIAN TRAVEL AGENCY, Ltd.

8, Motcomb Street, London, S. W. 1
tel. SLOane 0961

Najbliższe stacje kolejki podziemnej: Hyde Park Corner lub Knightsbridge. Godziny przyjęć: od 3 do 5 po południu z wyjątkiem sobót i świąt.

N. THOMAS DO POLSKI

Poniżej podajemy pełny tekst przemówienia radiowego, wygłoszonego na falach „Voice of America” przez Normana Thomasa, przywódcę socjalistów amerykańskich wielokrotnego kandydata na prezydenta Stanów Zjednoczonych. Rzecz jasna, że nie we wszystkim zgodzić się możemy z treścią tego przemówienia, a zwłaszcza apelami do dobrej wiary i odwagi rzekomych „socjalistów”, którzy stali na czelnie koncesjonowanej PPS.

Korzystam ze sposobności, aby przemówić do społeczeństwa polskiego, a w szczególności do tych odważnych mężczyzn i odważnych kobiet, którzy przez tak wiele niebezpiecznych lat podtrzymywali sztandary demokracji i socjalizmu.

Przemawiam jako Amerykanin i jako socjalista, który wierzy, iż nie może być trwałego pokoju w świecie, pozbawionym wolności i demokracji.

My, miłujący wolność, jesteśmy głęboko rozczarowani powodu połączenia się komunistów i socjalistów w Polsce. Rozumiemy trudności sytuacji, wobec której znajdują się w Polsce socjaliści. Jednakże w przekonaniu naszym, po dokładnym rozważeniu sprawy, byłoby lepiej dla sprawy socjalizmu w Polsce i w całym świecie, gdyby polscy socjaliści indywidualnie odmówili wzięcia udziału w połączeniu pod przykryciem, w połączeniu, w wyniku którego panami sytuacji będą komuniści. Istotnym komunistom wykazuje, że połączenie ucziwie i w dużej mierze przyjazni jest niemożliwością. Komunistom, rozwinięty w Rosji Sowieckiej, nie jest formą socjalizmu, lecz sprzeniewierzeniem się jego zasadom. Państwo policyjne przejęło władzę nad klasami posiadającymi, uzupełniając ją potworną władzę dyktatury. Krancowości w zarobkach są w Rosji stosunkowo conajmniej równie wielkie, jak w kapitalistycznej Ameryce. Gospodarka „społeczna” wykorzystuje pracę milionów niewolników — w dostojnym tego słowa znaczeniu, niewolników skupionych w koncentracyjnych obozach, w których umieszczono także dziesiątki tysięcy Polaków. Zdradziecki charakter komunistycznej tyranii został zobrazowany tysiąc razy w stosunku rządu sowieckiego i jego komunistów, przejawionym wobec Polski i wobec Polaków. To właśnie sowiecka partia komunistyczna zapewniała Hitlera, że przyjaźń Rosji i Niemiec została cementowana krwią — krwią Polaków. To właśnie sowiecka partia komunistyczna wstrzymała udzielenie pomocy bohaterom powstania Warszawskiego, dzięki hitlerowcy nie wytracili tysięcy najdzielniejszych Polaków. To właśnie sowiecka partia komunistyczna narzuciła Polsce przez siebie określone wschodnie granice Polski, bez zapytania o zdanie narodu. To właśnie sowiecka partia komunistyczna zlamala uroczyste słowo przyjaźni dane w Warszawie, temu prawdziwemu trybunowi ludu.

Polacy, a zwłaszcza polscy socjaliści, znają lepiej niż Amerykanie listę polskich męczenników. Lecz znamy nazwiska Erlicha i Altera, przywódców ruchu robotniczego, zdecydowanie antyhitlerowskich, a straconych w Rosji Sowieckiej w czasie wojny. Znamy nazwiska Kazimierza Pużaka, los Zdanowskiego, zastępcy sekretarza generalnego ruchu zawodowego i bohatera walki podziemnej — Zdanowskiego, który tak strasznie był traktowany w komunistycznych więzieniach, że zmarł wkrótce po zwolnieniu go. Pamiętamy powodowane rozpaczą samobójstwo w więzieniu Pajdowej, żony jednego z polskich bohaterów, który również zniknął w moskiewskim więzieniu. Pomimo cenzury, dochodzą nas wiadomości o trwających nadal w więzieniach najdzielniejszych i najlepszych Polaków, czystkach, dokonywanych za czasów obecnego reżymu, marionetki Rosji Sowieckiej — reżymu, który socjaliści są zmuszeni popierać naskutek narzuconego połączenia. Nie wiem, jakie zapewnienia były dane polskim socjalistom co do swobody w połączonej partii w zakresie dawania wyrazu swemu przekonaniu. Wiem, jak bezwartościowe są przyrzeczenia wszystkich komunistów w świetle czynów, dokonywanych przez komunistów. Gdzie jest Osóbka-Morawski i Bolesław Prater, którzy tak niedawno szukali bezpieczeństwa i przyjaźni przez uczestniczenie w rządzie lubelskim, w rządzie, powstałym tylko z taski rosyjskiego oręza? Cóż więc są warte przyrzeczenia komunistów?

Widzę sobie sprawę, iż jest rzeczą łatwą dla mnie powiedzieć to wszystko, będąc bezpiecznym w Ameryce. Ponadto, boleśnie jestem świadom tego, iż dla niektórych z was jest rzeczą jasną, że w dużym stopniu obecna sytuacja, łącznie z narzuconym połączeniem socjalistów i komunistów, jest wynikiem polityki rządu amerykańskiego i ustępstw, uświadomych celem pozyskania Rosji Sowieckiej. Przemawiam, jako jeden z tych, którzy stale krytykował tę stronę amerykańskiej polityki. Jako Amerykanin, mówię nie bez pewnego poczucia winy, jak wiele znaczyłyby dla sprawy socjalizmu i demokracji na całym świecie, gdyby stało się wiadome, że dołączono zmusić polskich socjalistów jako jednostek do połączenia z wrogami prawdziwego socjalizmu i wolności. Byłoby to krok naprzód do wykazania, że nowi dyktatorzy z Moskwy nie zdolali dokonać w Polsce tego, czego nie zdolali dokonać dawni autokraci.

Polska odwaga i polskie umiłowanie demokracji — niech ich legenda żyje na wieki!

CZY UPADEK MARKSIZMU ?

(Artykuł dyskusyjny)

Europejski ruch socjalistyczny powołuje się na teorię socjologiczną, znaną pod nazwą marksizmu. Jest to w gruncie rzeczy teoria ewolucji społecznej.

Inne nauki ustaliły w innych dziedzinach pewne niezaprzeczalne zjawiska, jak to, że kula ziemską stała się samodzielną planetą, odrywając się od słońca; że znajduje się ona w stanie ciągłej przemiany, bezustannej ewolucji; że na jej powierzchni wyonili się wody i lądy stałe; że obok ciał nieorganicznych rozwinęły się ciała żyjące; że istoty żyjące wszystkich gatunków rozwijały się w drodze nieustannej ewolucji; że z jednej samoistnej komórki powstawały zespoły i grupy komórek; wreszcie że sam człowiek nie stanowi wyjątku z tych reguł, gdyż rodzaj ludzki jest tylko pewną odmianą, genetycznie ściśle związaną z całością kształtem wszystkich istot, żyjących na powierzchni ziemi. Prawo jedności istot żyjących, jak i prawo ewolucji uznane są przez naukę zarówno w odniesieniu do człowieka, jak i wszystkich innych istot w przyrodzie. Jednakże, w odróżnieniu od większości zwierząt, człowiek nigdy nie żył odosobniony; życie ludzkie było zorganizowane w społeczeństwa, które wychodząc z drobnych szczepli pierwotnych przekształcały się, poprzez plemiona, w narody, aby wreszcie podążyć do utworzenia zorganizowanej wspólnoty światowej.

Przed socjologią, nauką, której celem jest badanie społeczeństw ludzkich i ich rozwoju, stanął ten sam problem, który nauki przyrodnicze już rozwiązały, a mianowicie, że prawa przyczynowości i ewolucji dotyczą również społeczeństw ludzkich.

Czy istnieją czynniki, określające powstawanie społeczeństw ludzkich i zmiany zachodzące w ich wnętrzu? Teoria marksowska jest próbą zastosowania ogólnej reguły przyczynowości i ewolucji do rozwoju tej szczególnej odmiany, jaką jest społeczeństwo ludzkie. Marksowska teoria ewolucji społecznej miała wielkie znaczenie dla socjalistów, ludzi niezadowolonych z nierównego podziału dóbr, charakteryzującego współczesne społeczeństwo.

Socjaliści istnieli na długo przed Karolem Marxem; starali się oni znaleźć sposób rozwiązania „kwesji społecznej”. Ale dopiero teoria marksowska, wykrywając prawa rządzące ewolucją i przeobrażeniami społeczeństw, pozwoliła socjalizmowi oderwać się od planów powziętych z góry i stać się metodą naukową. Gdyż nawet w społeczeństwach ludzkich nie można działać dowolnie: woluntaryzm ma swoje granice.

Metoda marksowska, zastosowana do badania systemu produkcji kapitalistycznej, odosiła wyraźnie wzajemne stosunki istniejące pomiędzy klasami, rozwijającymi się, współpracującymi z sobą i przeciwstawiającymi się sobie w łonie społeczeństwa kapitalistycznego. Podstawowym prawem ustroju kapitalistycznego jest, że klasa robotnicza rozrasta się licznie, rozwija swoje organizacje, podnosi swój poziom kulturalny, wznagą swoją bojowość i odgrywa coraz bardziej decydującą rolę, skupiając wokół siebie klasy pośrednie, które wahają się między wielką burżuazją a proletariatem. Jest więc rzeczą nieuniknioną, iż klasa robotnicza przejdzie najpierw musi przez okres walk o stopniowe polepszenie swego bytu materialnego i moralnego, zanim osiągnie cele wyższe, to jest uspołecznienie środków produkcji i wymiany, które pociągnie za sobą głębokie przekształcenie całego społeczeństwa w płaszczyźnie politycznej, gospodarczej, intelektualnej i moralnej.

Elementy wyższych form społecznych i gospodarczych rozwijają się w łonie społeczeństwa kapitalistycznego i gospodarki kapitalistycznej; jednocześnie tężeją siły, mogące dokonać tych przeobrażeń w sposób świadomy i zorganizowany. Naukowa marksowska teoria ewolucji społecznej zamknęła okres socjalizmu utopijnego; dowodzi ona, iż ustanowienie socjalizmu musi być poprzedzone przekształceniem społeczeństwa ludzkiego. Musi narodzić się klasa, złożona z pracowników nie posiadających środków produkcji, klasa silna liczebnie, dobrze zorganizowana, świadoma konieczności stworzenia nowej gospodarki kolektywnej oraz zdolna do pociągnięcia za sobą większości ludności, która poparałaby jej działalność reformatorską i rewolucyjną.

W okresie, który przeżywamy, jesteśmy świadkami jakoby istnego upadku marksizmu. Jedno z wielkich mocarstw hodoje skrajnie militarystycznie, pozostając pod przewodem dyktatury, na czele z ludźmi, wywodzącymi się ze szkoły socjalistycznej i marksowskiej. Przywódcy sowieccy, rozporządzający armią zaborczą i stosujący metody najbardziej brutalniejszego imperializmu, roszczą sobie pretensje, iż pozostali wierni klasycznemu poglądom marksizmu; obiecują oni, iż po osiągnięciu zwycięstwa w ostatecznym starciu zbrojnym — zaprowadzą socjalizm w całym świecie.

Zwolennicy tych zdobywców i zaborców, każdy się również nazywać „prawdziwymi socjalistami”, nie liczą się zupełnie ani z rozwojem społecznym, ani z klasą robotniczą; zapominają oni o stuleciach pracy nad jej zorganizowaniem i uświadomieniem, jak również o długich i uciążliwych przeobrażeniach, dokonanych drogą krwawych czy bezkrwawych rewolucyj. Miejsce przeobrażeń wewnętrznych zajmuje podbój jednego kraju po drugim przez armię sowiecką. Dwa stulecia organizacji i uświadomienia socjalistycznego idą na marne. Armia stalinowska przynosi socjalizm — na ostrzach bagnietów. Zgodnie z nową koncepcją, jedynym obowiązkiem socjalistów jest wysługiwanie się zaborczym zamierzeniom sowieców w roli „piątej kolumny”. Miejsce rewolucji socjalistycznej zajmuje zwycięstwo armii sowieckiej, to znaczy podporządkowanie narodów nie krępującej się niczym dyktaturze.

Oczywiście, przeciwnicy socjalizmu — w zgodzie z komunistami — twierdzą, iż wszystko, co stało się w Związku Sowieckim i w krajach mu podległych, jest urzeczywistnieniem czystego marksizmu. Dlatego też mówią oni o upadku marksizmu. Jednakże dyktatura komunistyczna, sprzeczna z socjalizmem naukowym, jest w ogóle zaprzeczeniem socjalizmu.

Czy można mówić o upadku marksizmu? Tak jest, jeśli chodzi o marksizm zsovietyzowany. Ale popełnił wielki błąd, kto mówił o upadku marksizmu prawdziwego. Bynajmniej bowiem nie upadł marksizm humanistyczny, ewolucyjny i antykapitalistyczny. Jednocześnie z „marksizmem” zsovietyzowanym, zginie wraz ze wszystkimi swymi zbrodniami ustroj tyrański, wznawiający świętokradztwo średniowiecznych zdobywców, którzy w imię Chrystusa, w imię równości i pokoju między narodami prowadzili łupieżskie wojny. Zdobycy i zaborcy sowieccy popełniają podobne oszustwo — w imię socjalistycznej doktryny Karola Marxa.



Dr. Živko Topalović

przewodniczący Międzynarodowego Biura Socjalistycznego (B. I. S.) w Paryżu, grupującego partie socjalistyczne na emigracji z krajów Europy środkowo-wschodniej



Dr. Živko Topalović.

ROBOTNICZY POLSCY W ARGENTYNIE

Z napływem nowej emigracji polskiej, wśród której ogromną większość stanowią robotnicy i rzemieślnicy, nowy duch wstąpił w szeregi robotników polskich w Argentynie. Mimo, że dawna emigracja składała się w ogromnej większości z robotników i chłopów — znajdując się pod opiekunczą kuratelą „sanacji“, nie była ona w stanie stworzyć własnej organizacji robotniczej.

W maju ubiegłego roku powstał **Tymczasowy Socjalistyczny Komitet Robotniczy w Ameryce Południowej**, którego deklaracja ideowa wypowiada nieugiętą walkę komunistycznemu totalizmowi, jak i reakcji faszystowskiej, domagając się stworzenia niezależnego frontu socjalistycznego. Komitet postanowił stworzenie Związku Robotników i Rzemieślników Polskich na terenie Ameryki południowej oraz polskiej niezależnej prasy robotniczej.

Sekretarz generalny Socjalistycznego Komitetu Robotniczego, tow. Julian Sak, wywiązał się znakomicie z powierzonego mu zadania. Powołał on najpierw komitet organizacyjny, który zajął się przygotowaniem statutu i walnego zebrania **Związku Robotników i Rzemieślników Polskich**. Owocem tej wytrwałej pracy było walne zebranie robotników i rzemieślników, odbyte dnia 10 grudnia 1948 r. w sali „Ogniska Polskiego“ w Buenos Aires, na którym został założony ZRRP, pierwsza organizacja robotnicza polska na terenie Ameryki południowej. Prezesem został wybrany tow. Gudalewski, stary działacz zawodowy i prezes Związku Maszynistów Kolejowych w przedwojennej Polsce. Do zarządu związku zostali wybrani: J. Czyż, B. Bizewski, I. Kleszczyński, M. Więckowski, W. Witkowski, Wł. Zmełty.

Nowopowstała organizacja postanowiła rozpocząć zbieranie funduszu **na budowę domu robotniczego**.

Tak więc robotnicy polscy w Argentynie, po raz pierwszy w historii naszej emigracji, **zdołali stworzyć własną organizację**, celem obrony swych interesów gospodarczych i społecznych. Posiada to ogromne znaczenie dla rozwoju emigracji polskiej w Ameryce południowej, nie tylko w zakresie gospodarczym, ale również ideowym. **Niezależny ruch robotniczy stanie się bowiem odtąd decydującym czynnikiem wśród Polonii południowo-amerykańskiej.**

Polski ośrodek socjalistyczny staje obecnie przed nowymi zadaniami: zwołania do Buenos Aires kontynentalnej konferencji polskich socjalistów, celem uzgodnienia postawy ideowej oraz demokratycznego wyboru kierownictwa socjalistycznego i zakładania ośrodków krajowych w Chile, Wenezueli, Paragwaju, Peru i Boliwii. Jednym z naczelnych zadań konferencji będzie rozpoczęcie kampanii założycielskiej polskiego pisma robotniczego w Ameryce południowej.

Polski ruch robotniczy w Ameryce południowej wszedł na swą własną drogę i wierzymy mocno, że spełni stojące przed nim zadania.

„W AMERYCE — CZY W SOWIETACH?”

Prasa komunistyczna (oraz radio) prowadzi bezustanną kampanię, mającą na celu wykazanie rzekomej niedoli i niewoli robotniczej w Stanach Zjednoczonych Ameryki — w porównaniu ze Związkiem Sowieckim. Dowcipnie rozprawił się z tą kampanią szwajcarski tygodnik „Die Nation“, przeprowadzając porównanie pomiędzy Ameryką i Związkiem Sowieckim — w formie pytań i odpowiedzi. Oto ich wykaz:

Gdzie istnieją dziś jeszcze obozy koncentracyjne — w Ameryce czy w Sowieckach?

Gdzie zostały skasowane spółdzielnie, a związki zawodowe zgłajchszaltowane — w Ameryce czy w Rosji Sowieckiej?

Gdzie zniesiona została wolność odbywania zgromadzeń, prawo stowarzyszenia się, swobodny wybór zawodu, swobodny wybór miejsca pracy — w Ameryce czy w Rosji?

Gdzie pod karą śmierci zawieszono zostało prawo strajkowania — w Ameryce czy w raju sowieckim?

Gdzie zniesiona została wolność prasy, wolność wyborów i głosowania, nietykalność przedstawicieli ludowych — w Ameryce czy w Rosji?

NA „TRZECIM FRONCIE”

NIEZALEŻNY RUCH ROBOTNICZY W AMERYCE ŁACIŃSKIEJ

Przewroty totalistyczne w Peru i Wenezueli, spiski reakcyjne w Boliwii, Chile, Paragwaju, Urugwaju, Costa Rica itd. ujawniły zmianę polityki sowieckiej na terenie Ameryki Łacińskiej*). Jak wiadomo, w czasie wojny partie komunistyczne na rozkaz Moskwy popierały od 1941 r. „fronty demokratyczne“, jako odpowiednik wojskowego sojuszu ZSRR, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Natomiast obecnie partie komunistyczne rozpoczęły zacieklą kampanię „antyimperialistyczną“ przeciw Stanom Zjednoczonym Ameryki, jak również przeciw demokratycznym rządom krajów Ameryki Łacińskiej.

Furia sowieckich agentów kieruje się obecnie głównie przeciw rządowi prezydenta Gonzaleza **w Chile**, który zniweczył wpływy sowieckie w tym kraju. Partia komunistyczna w Chile była ongiś potęgą, grożącą całkowitym opanowaniem kraju. Dziś pozostały jej jeno wspomnienia z tych czasów. Wpływy sowieckie wśród chilijskiego proletariatu wyparły socjaliści, pod przewodem B. Ibaneza, który stoi dziś na czele niezależnego ruchu robotniczego w skali kontynentalnej.

W parlamencie chilijskim odczytano sensacyjną „dokument z Rancagua“, poufną instrukcję meksykańskiej partii komunistycznej, znalezionej w Chile, według której agenci sowieccy i ich partie od dawna przygotowywały łańcuch przewrotów totalistycznych w Ameryce południowej, a zwłaszcza na wybrzeżu Pacyfiku. Ofiarą tych przewrotów miały paść przede wszystkim: Chile, Boliwia, Peru, Paragwaj. Jednakże tylko w Peru powiódł się przewrót wojskowy, w którym rolę decydującą odegrał niejaki E. Ravines, podejrzany jako agent MWD. Ravines, przez długie lata działacz Kominternu w Ameryce południowej, delegat Moskwy w chilijskiej partii komunistycznej, był doradcą reakcyjnego rządu peruwiańskiego prezydenta Prado. Znalezionej dokument z Rancagua przypisuje mu kierownicze znaczenie w przygotowanej akcji w skali kontynentalnej:

„Informacje wykazują, że E. R. (Ravines) pracuje doskonale w ramach planu, obejmującego zgrupowanie sił antyprystawskich, antyrządowych i antyamerykańskich. Jego kierownictwo w grupie prawicowej jest skuteczne i udowodnione zasilkami pieniężnymi, bardzo wysokimi, przezeń otrzymywanymi“.

Chodzi tu o działalność Ravines'a **w Peru** przed przewrotem generała Odría. Grupy gospodarcze, które przewrót poparły, należą do skrajnie prawicowych latyfundystów, producentów cukru i bawełny. Grupom tym, jak również kłice wojskowej, chodziło o zniszczenie rewolucyjno-demokratycznej partii APRA. Wypadki w zupełności potwierdziły instrukcje i plany dokumentu z Rancagua. Ravines jest obecnie poufnym doradcą nowego prezydenta Peru, generała Odría. On też kieruje represjami przeciw APRA (Alianza Popular Revolucionaria Americana) i niezależnemu ruchowi zawodowemu, skupionemu w CTP (Confederacion de Trabajadores Peruanos). Jest on szarą eminencją wojskowo-totalistycznej dyktatury, której rękami sowieckie MWD chce zniszczyć niezależny ruch robotniczy w Peru.

*) Nazwą Ameryki Łacińskiej określa się kraje amerykańskie, w których językiem potocznym jest hiszpański lub portugalski, a więc poczynając od Meksyku wszystkie kraje Ameryki Środkowej i Południowej.

Gdzie istnieje wymiar sprawiedliwości niezależny od rządu — w Ameryce czy w Bolszewikistanie?

Gdzie istnieje system jednopartyjny i gdzie zdławiono wszelką opozycję — w Ameryce czy w państwie czernych carów?

Gdzie wszechmocny rząd może w nocy zabrać Bogu ducha winnego, spokojnego obywatela z łóżka, oderwać go od żony i dzieci i sprawić, że bez wyroku sądowego przepada on na zawsze — w Ameryce czy w Sowieckach?

Kto trzyma pod bronią największą armię stałą, sześć milionów ludzi — Ameryka czy Sowieci?

Z którego kraju — przy każdej nadarzającej się sposobności i z narażeniem życia — ucieka najwięcej ludzi, poczynając od prostych robotników, a kończąc na dobrze płatnych dyplomatach i generałach — z Ameryki czy z raju sowieckiego?

Robotnikom polskim nie będzie trudno dać sobie odpowiedź na powyższe pytania...

Wenezuela była również widownią walki między siłami reakcji kapitalistycznej i demokracji radykalnej, reprezentowanej przez Akcję Demokratyczną, pod kierownictwem Betancourta. Rząd R. Gallegos, znanego pisarza Ameryki Łacińskiej, został obalony przez kłice wojskową Delgado Chalbaud. Gallegos i Betancourt oskarżyli ambasadę Stanów Zjednoczonych o interwencję na rzecz przewrotu reakcyjnego. Departament Stanu gorliwie temu zaprzeczył i rozpoczął akcję bojkotu nowego rządu na terenie kontynentu. Aliści ostatnio Departament Stanu niespodziewanie uznał rząd Delgado, bez uprzedniej konsultacji z rządami innych republik amerykańskich. Wywołało to duże oburzenie w Chile, Boliwii i Urugwaju, których rządy rozpoczęły akcję bojkotu. Polityka Stanów Zjednoczonych na terenie Ameryki południowej wykazuje kompletne bezhołowiestwo przechodząc od popierania agentów sowieckich do popierania klik reakcyjnych; ruch robotniczy Ameryki południowej musi więc budować swoją własny, trzeci front — socjalistyczny.

W Boliwii niezależny ruch zawodowy poczynił ostatnio duże postępy. Boliwijskie związki zawodowe zostały w górnictwie i przemyśle oprowadzone przez kreolskich faszystów. Natomiast kolejarzy znajdują się pod wpływami partii komunistycznej. Niezależny ruch zawodowy osiągnął ostatnio duże wpływy w największym ośrodku górniczym kraju, Catavi, gdzie niezależny związek zawodowy górników zdobył większość wśród wietlowskiej załogi kopalni cyny (chodzi o największe kopalnie cyny na świecie). Jeśli górnikom Boliwii uda się wyzwoleć spod kontroli faszystów, możliwości przewrotu pałacowego ze strony MNR (Movimiento Nacionalista Revolucionario) spadną do minimum. Obecnie centrala CBT (Confederacion Boliviana de Trabajadores) stoi przed krajowym kongresem niezależnego ruchu zawodowego, który będzie dalszym etapem na drodze emancypacji politycznej i społecznej indyjskiego proletariatu.

Mimo przeszkód, stawianych ze strony dyktatury wojskowo-totalistycznych, jak i ze strony miejscowych komunistów — **rozwoj niezależnego ruchu robotniczego na terenie Ameryki Łacińskiej czyni duże postępy**. Pierwszym krokiem w tym kierunku było złamanie komunistycznego monopolu w ruchu zawodowym, reprezentowanego przez CTAL (Confederacion de Trabajadores de America Latina), pod kierownictwem Lombardo Toledano, oddanego całkowicie Moskwie. Na odbytym w Limie (w Peru) w ubiegłym roku kongresie robotniczym postanowiono założyć niezależną organizację zawodową o charakterze kontynentalnym, CIT (Confederacion Interamericana de Trabajadores). Do nowej centrali przystąpiły niezależne organizacje zawodowe prawie wszystkich krajów kontynentu. Na czele nowej organizacji stanął Bernardo Benavides, chilijski przywódca socjalistyczny. Nowa centrala ruchu zawodowego zapuściła mocne korzenie w Chile, Boliwii, Brazylii, Wenezueli, Kolumbii, Meksyku itd. W Peru, mimo przesładowania ze strony dyktatury wojskowej, nadal działa i walczy CTP (Confederacion de Trabajadores del Peru). Złamanie komunistycznego monopolu w ruchu zawodowym jest ogromnym krokiem naprzód na drodze wyzwolenia społecznego i narodowego proletariatu kreolskiego. Posiada ono tym większe znaczenie, że brytyjskie związki zawodowe, pędzonymi przez Moskwę, dążyć będą do stworzenia nowej światowej federacji zawodowej, której jednym z głównych ośrodków może się stać właśnie CIT. Niezależny ruch robotniczy w Ameryce południowej staje się nowym, ważnym czynnikiem wpływów w skali kontynentalnej i światowej. Dlatego obowiązkiem robotników polskich jest współdziałanie z tym ruchem dla tym skuteczniejszej obrony spraw polskiej i interesów polskiego proletariatu na forum międzynarodowym.

Jan Dębina, 1947.

MACEDONIA

Pobieżne przejrzanie wiadomości, nadchodzących w ciągu ostatnich kilku tygodni z Aten, Sofii i Belgradu, wskazywałoby na znaczne zastrzeżenie sytuacji na Bałkanach i na możliwość wybuchu konfliktu zbrojnego pomiędzy państwami Kominformu a Jugosławią; a przecież przewidywania korespondentów dyplomatycznych i depeche agencji prasowych są (zdałoby się) oparte zazwyczaj na realnych przesłankach. Sytuacja musi być chyba naprawdę poważna, skoro Tito, w ostatniej swej mowie z dnia 10 kwietnia b. r., oskarżył sąsiadów o zamiar wywołania wojny domowej w Jugosławii. Jak jest naprawdę?

Zaostrzenie stosunków pomiędzy Jugosławią a Związkiem Sowieckim i państwami Kominformu jest istotne i pogłębia się coraz bardziej od chwili ujawnienia konfliktu między tymi państwami w czerwcu 1948. W pierwszych miesiącach po zerwaniu Moskwy z Titem snuto najrozmaitsze domysły co do przyczyn tego zupełnie niespodziewanego dla świata zachodniego rozłamu w jednolitym froncie państw, będących pod kontrolą komunistów. Korespondencja Stalin—Tito, ogłoszona kilka miesięcy temu przez londyński tygodnik „Economic Times” wskazuje, że konflikt powstał na tle różnic ideowych i zbyt swobodnego zachowywania się wywiadu sowieckiego w Jugosławii. Jest jednak dość powodów, by przypuszczać, że jedną z głównych kwestii spornych do dnia i jest sprawa Macedonii.

Obecna Republika Macedońska jest jedną z „republik ludowych”, wchodzących w skład federacyjnego państwa jugosłowiańskiego. Zajmuje ona część terytorium Jugosławii na południe od Skoplje i graniczy z Grecją, Albanią i Bułgarią. Macedonia jugosłowiańska liczy około 1,200,000 mieszkańców o bardzo różnorodnym pochodzeniu. Większość mówi w języku serbskim i bułgarskim, z dużym natomiast słow pochodzenia albańskiego, greckiego i tureckiego. Jak twierdzą Macedończycy, Macedonia jugosłowiańska stanowi tylko część właściwej Macedonii, która poza tym obejmuje południowo-zachodnią Bułgarię z około 250,000 mieszkańców oraz północną Grecję i mały skrawek Albanii.

Do czasu wojen bałkańskich (1912—13), Macedonia pozostawała pod panowaniem tureckim. Przez następne trzydzieści lat była ona powodem niemal bez przerwy trwających nieporozumień pomiędzy Jugosławią a Bułgarią. Najbardziej „rewolucyjna organizacja powstańców macedońskich” (IMRO), działająca z terenu Bułgarii, wywołała w tych latach niezliczoną ilość incydentów granicznych i najazdów na wiosie i miasteczka, położone na terytorium jugosłowiańskim. Przedwojenne rządy w Jugosławii traktowały Macedończyków z dużą niecierpliwością, natomiast w Bułgarii cieszyli się oni dużą swobodą i swego rodzaju autonomią, przez Bułgarów zaś byli uważani za odłam narodu bułgarskiego. Po drugiej wojnie światowej sytuacja zmieniła się zasadniczo, Macedończycy bowiem otrzymali pełną autonomię z rąk Jugosławii, pod dowództwem którego oddziały macedońskie walczyły podczas wojny przeciw Niemcom. Czy ta autonomia jest pozorna czy też rzeczywista, w danym wypadku jest to najmniej ważne od faktu, że jest ona taka sama, jak autonomia Serbów czy Chorwatów. Pod przewodnictwem Vlahova i Kuliszewskiego, działający niepodległościowych i członków macedońskiej partii komunistycznej, zabrali się Macedończycy do budowania swej „nowej Macedonii”, osiagając w przeciągu paru lat imponujące rezultaty w dziedzinie gospodarczej i uświadomienia narodowego.

Przed rokiem, w artykule p. t. „Plan Dimitrowa” podałem na łamach londyńskiego „Robotnika” szczegóły porozumienia między bułgarsko-jugosłowiańskiego co do stworzenia, zgodą Moskwy, federacji bałkańskiej z udziałem powiększonej Macedonii jako jednego z państw składowych. W tajnej części bułgarsko-jugosłowiańskiego paktu przytoczonego w Sofii w dniu 27 listopada 1947, przewidziana była m. in. ścisła współpra-



Mapa powyższa uwzględnia najszerszy zasięg aspiracji macedońskich; aspiracje te obejmują część południową Jugosławii, południowo-zachodnią część Bułgarii, północną część Grecji oraz skrawek Albanii.

ca między tymi dwoma państwami na terenie Macedonii i stopniowe przygotowywanie warunków dla powstania powiększonego państwa macedońskiego. Na podstawie tej umowy, rząd bułgarski zgodził się na dopuszczenie na tereny macedońskie, pozostające pod władzą Bułgarii, nauczycieli i księgarń wędrownych z macedońskiej Republiki Ludowej, wchodzącej w skład Jugosławii. Ci właśnie nauczyciele i sprzedawcy książek stali się prawie od razu kością niezgody pomiędzy Jugosławią i Bułgarią. Jak skarżył się Dimitrow (już po wybuchu konfliktu bułgarsko-jugosłowiańskiego) na kongresie bułgarskiej partii komunistycznej w grudniu 1948,

„nauczyciele macedońscy zdradzili Bułgarię: działali oni jako agenci Tita, propagując nienawiść do wszystkich, co bułgarskie pod pozorem walki z szowinistyczną ideą Wielkiej Bułgarii”.

Tu właśnie, na tym terenie, powstały pierwsze poważne nieporozumienia między dwoma dyktatorami: Dimitrow, wierny agent Moskwy i właściwy przedstawiciel Stalina na Bałkanach, starał się narzucić takie przeprowadzenie uzgodnionego poprzednio planu, jakie byłoby najdogodniejsze dla celów politycznych i strategicznych Moskwy; wołał więc nie wyjaśniać sprawy macedońskiej, licząc na względnie szybkie opanowanie Grecji za pomocą armii Markosa i na wykorzystanie mniejszości słowiańskiej w północnej Grecji dla swoich celów. Tito natomiast dążył przede wszystkim do wyjaśnienia sprawy macedońskiej, ponieważ miał w tym względzie zobowiązania wobec swych towarzyszy partyjnych, stojących na czele Macedonii jugosłowiańskiej. Jest, oczywista, i inny aspekt tego zagadnienia: Dimitrow wołał porozumienie i federację pomiędzy Bułgarią a Jugosławią jako dwoma państwami suwerennymi — i dlatego starał się o powiększenie terytorium bułgarskiego; Tito upierał się przy włączeniu Bułgarii do istniejącego już federacyjnego państwa jugosłowiańskiego. Obydwaj Führerzy pozostają pod cięższym wpływem, najmniej wpływem swego otoczenia, składającego się wprawdzie przeważnie z komunistów, tracącego jednak często zupełnie niekomunistycznym, a czasem wręcz szowinistycznym, ujęciem spraw narodowościowych i granicznych.

Konflikt jugosłowiańsko-bułgarski podważył i prawdopodobnie uniemożliwił wykonanie moźolnie wypracowanego i przygotowanego planu całkowitego opanowania Bałkanów przez Sowiety. Spowodował on nie tylko wycofanie się Jugosławii z udziału w wojnie w Grecji, lecz także rozłam w samym ruchu komunistycznym greckim, usunięcie Markosa, wysunięcie problemu macedońskiego na pierwszy plan i tym samym zdemaskowanie się gry sowieckiej. Ateny i Belgrad stały się najniebezpieczniej na świecie cichymi sprzymierzeńcami, zaś problem zjednoczenia ziem macedońskich i definitywnego ukonstytuowania się narodu macedońskiego wszedł, jak się wydaje, w stadium ostatecznego urzeczywistnienia. Jest bowiem rzeczą zupełnie niewątpliwą, że niezależnie od dalszego przebiegu kryzysu politycznego, obecnie

panującego na Bałkanach, wysiłki położone przez Vlahova, Kuliszewskiego i towarzyszy dla ugruntowania podstaw nowej Macedonii nie pójdą na marne. Rzeczą najciekawszą jest wyraźne choć stopniowe przejście rozwoju sprawy nowego państwa macedońskiego z płaszczyzny nacjonalistycznej, co odgrywa dużą rolę, jeśli się zważy na równoczesne przeniesienie się macedońskiego ośrodka inicjatywy kulturalno-politycznej z Pirinu (Bułgaria) nad Wardar (Jugosławia).

Pomimo ciągle pojawiających się w prasie jugosłowiańskiej i o rzekomych przygotowaniach satelitów sowieckich do rozprawy z Jugosławią, wydaje się, że duża część tych wiadomości oparta jest przede wszystkim o informacje pochodzące pośrednio lub bezpośrednio z źródeł sowieckich. Propaganda sowiecka stara się wywołać zamęt w Jugosławii, jak dotychczas ze znikomym powodzeniem; widoki na rozprawienie wojny domowej w Jugosławii są bardzo słabe, Tito bowiem po przeprowadzeniu kilku czystek w armii i aparacie urzędniczym oraz po całkowitym opanowaniu partii rozporządza silnym i oddanym aparatem państwowym, a nadto cieszy się dość dużą popularnością wśród znacznej części młodzieży. Ingerencja z zewnątrz, t. j. ze strony państw Kominformu przy poparciu Moskwy, byłaby równoznaczną przede wszystkim z automatycznym przegraniem przez Sowietów sprawy greckiej, a poza tym groziłaby Sowiecom konfliktem zbrojnym na skalę europejską. Nie ma elementów do przypuszczenia, że Związek Sowiecki jest w obecnej chwili gotowy do pójścia na tak ryzykowną imprezę. Pozostają więc: wojna dyplomatyczna i dywersja oraz nieoficjalna wojna podjazdowa, oparta o ośrodki znajdujące się poza granicami Jugosławii, np. w Albanii, Bułgarii, a może nawet w Tryście. Bynajmniej nie kusząć się o dokładne przewidzenie przebiegu wypadków nawet w najbliższej przyszłości, należy jednak stwierdzić, że w chwili obecnej polityka sowiecka natrafiła na tym terenie na poważne przeszkody, których łatwo nie przezwycięży.

Witold Korwin.

CZYTAJCIE DOBRĄ KSIĄŻKĘ POLSKĄ

„ŚWIATPOLU”

A. Powieści, nowele:

- MARIA KONOPNICKA:
Wybór nowel £ 0. 6. 6
- TADEUSZ NOWAKOWSKI:
Szopa za jaśminami £ 0. 7. 6
- GEORGE ORWELL:
Zwierzęcy folwark £ 0. 7. 6
- MARIA RODZIEWICZÓWNA:
Szary proch £ 0. 8. 6

B. Historia, zagadnienia społeczne:

- JAN KWAPIŃSKI:
1939—1945 (Z pamiętnika) £ 0. 9. 6
- A. LIEBICH:
Na obcej ziemi (Polskie Sity Zbrojne 1939—1945) £ 0. 12. 6
- WITA MARCINOWSKA:
Kroniki Generalnej Guberni £ 0. 4. 6
- ANDRZEJ POMIAN:
Powstanie Warszawskie £ 0. 6. 6
- LUCJAN RYDEL:
Historia Polski £ 0. 10. 6
- ARTUR SŁIWIŃSKI:
Powstanie Listopadowe £ 0. 9. 6

C. Książki dla dzieci:

- ANTONI BOGUSŁAWSKI:
O rycerzu Okruszynie £ 0. 5. 6
- RYSZARD KIERSNOWSKI:
Franek z Pierwszej Pancernej £ 0. 5. 6
- Przygody Trójki z Warszawy £ 0. 7. 6

Do nabycia we wszystkich księgarniach i kioskach polskich.

BEZ CENZURY

DRAMAT POLSKIEJ PRASY NA EMIGRACJI

SCENA PIERWSZA

Paryż, wczesne popołudnie. W sali restauracyjnej jednego z klubów polskich siedzą dwaj panowie. Zjedli suty obiad i w tej chwili piją czarną kawę.

Prezes Kapusta-Kapuściński: Marzyłem o tym od chwili, kiedy zostałem prezesem naszego „Związku Bojowników o Integralność”. Dziś marzenia zamieniają się w rzeczywistość. Mamy już odpowiednie fundusiki i za dwa tygodnie będę miał wreszcie własne pismo.

Sekretarz Przylepski: To pan prezes osobiście...?

Prezes Kapusta-Kapuściński: Nie, stanowisko redaktora naczelnego obejmie mój bratanek.

Sekretarz Przylepski: Nie wiedziałem, że pański bratanek jest dziennikarzem.

Prezes Kapusta-Kapuściński: Mój bratanek jest leśnikiem. Ale to bardzo zdolny chłopak. W szkole pisał bardzo ładne wypracowania.

Sekretarz Przylepski: A jak nazwiemy ten tygodnik?

Prezes Kapusta-Kapuściński: „Integralność”. Od nazwy naszego związku. Artykuł wstępny do pierwszego numeru napiszę sam. Już mam nawet tytuł: „Cele i zadania emigracji”. Zacznę od scharakteryzowania sytuacji ogólnej. Mniej więcej tak: „Epoka, w której żyjemy, jest epoką przełomową. Nie czas teraz na waśnie, nie czas na osobiste rozgrywki. Nadeszła chwila, w której musimy się zjednoczyć, by wspólnymi siłami stawić czoło niebezpieczeństwu!”

Sekretarz Przylepski: Bravo!

Prezes Kapusta-Kapuściński: A potem określe nasze stanowisko. „Walczyliśmy, walczyliśmy i będziemy walczyli. Nasze hasło brzmi: trwać, by wytrwać! A nasz cel to Polska Wielka, Silna, Zwarta, Gotowa, Mocarstwowa, Niezawisła, Cała, Prawdziwa, Niepodległa, Demokratyczna, Niezależna, Sprawiedliwa, Suwerenna, Integralna oraz Niepokalana!”

Sekretarz Przylepski: Wspaniale! Głąb-Głąbiński pęknie, jak to zobaczy.

Prezes Kapusta-Kapuściński: Dla Głęba-Głąbińskiego mam lepszy kasek. Dostałem o nim pewne informacyjki. Kapitan Gołabczek — wie pan, ten z dwójki — powiedział mi, że brat Głęba-Głąbińskiego siedział przed wojną za grubszą malwersację.

Sekretarz Przylepski: Brat!

Prezes Kapusta-Kapuściński: Rodzony. Ładna rodzinka, co? Zresztą, nie tylko nim zajmujemy się. W naszej rubryce „Wywachane” nie pominiemy nikogo, ni-ko-go!

Sekretarz Przylepski: Czy to również pan prezes osobiście...?

Prezes Kapusta-Kapuściński: Tak. Dla mego bratanka zostaną inne działy. Już nawet przygotowałem trochę materiału. Niech pan spojrzy: „Kącik dla gospodyń. Jak wywabiać plamy po likierze? Suchą ściereczką zamoczną w acetylenku amoniakowym mocno potrzeć, potem napłuć i włożyć na 60 godzin do magnezjum rozpuszczonego w oleju różanym”.

Sekretarz Przylepski: To napewno zainteresuje nasze panie. Pismo musi być dla wszystkich.

Prezes Kapusta-Kapuściński: Albo kącik humoru: „Dziecko przychodzi do matki z płaczem: Mamusiu! Dałaś mi jedne sto franków, żebym kupił mąki, a drugie sto franków, żebym kupił soli, a ja się pomyliłem, i za pierwsze kupiłem soli, a za drugie mąki”.

Sekretarz Przylepski: Zdaje się, że to już gdzieś kiedyś słyszałem...

Prezes Kapusta-Kapuściński: Pewnie w Polsce.

Sekretarz Przylepski: Tak.

Prezes Kapusta-Kapuściński: Tutaj tego nie znają.

SCENA DRUGA

Następnego dnia, o tej samej porze, przy tym samym stoliku.

Prezes Głąb-Głąbiński: Pismo nasze ukaże się za dwa tygodnie. Ponieważ będzie organem

naszego „Stowarzyszenia Rycerzy Świętej Sprawy”, więc nazywać się będzie „Święta Sprawa”.

Sekretarz Potuliński: Znakomicie. Od razu wiadomo, o co chodzi. A czy to będzie tygodnik?

Prezes Głąb-Głąbiński: Zaczniemy od tygodnika, ale w przyszłości zamienimy pismo na

Czytajcie
Prenumerujcie
Rozpowszechniajcie „**Światło**”

Cena numeru 1 s. 6 d., prenumerata roczna 12 s.
Administracja: 8, Motcomb Street, London S. W. 1.

GOODWILL & LUXEBURG
ESTATE AGENTS
8, Motcomb Street, London, S. W. 1.
Tel.: SLOane 0992

ZALATWIA: kupno i sprzedaż nieruchomości oraz sklepów, wynajem umeblowanych i nieumeblowanych mieszkań; wyrabia pożyczki do wysokości 80% ceny kupna; wszelkie sprawy związane z ubezpieczeniem na życie, od ognia i inne.

Personel polski
Prowizję pobieramy tylko od sprzedających.

Zamówienia samochodów prosimy dokonywać jak najwcześniej telefonicznie

PAR — 9336
lub listownie

SHORT TRANSPORT LTD.
51, St. Mark's Road, London, W. 11.

CENY NASZE
ZAWSZE BYŁY I SĄ
KONKURENCYJNE

APTEKA POLSKA
Resofopo Ltd. — Retail Dept.
(JAGG & Co.)
18, Eccleston Street, London, S. W. 1
Telefon: SLOane 1787

Shellbourne Hotel
1/3, Lexham Gardens, London, W. 8
Tel.: WESTern 2677, 7320, 2691

★
Pojedyncze pokoje 12/6
Obiady 3/6, kolacje 4/-
Licencja alkoholowa

★
Dojazd kolejką: Earl's Court lub Gloucester Road Station. Autobus Nr. 74.

dziennik. Najważniejszy — start. Dlatego pierwszym numerem zajmę się osobiście.

Sekretarz Potuliński: Zapewne pan prezes chce napisać artykuł od redakcji?

Prezes Głąb-Głąbiński: Obowiązek ten spada na moje barki, że tak powiem, z urzędu. Już nawet naszkicowałem sobie ten artykuł. Tytuł: „Nasza misja dziejowa”. Na wstępie określe cel. Niech pan posłucha: „Dążymy do Sprawiedliwości! Dążymy do Wiedzy! Dążymy do Demokracji!” Krótko i mocno.

Sekretarz Potuliński: Może by dodać „Dążymy do Odrodzenia!”?

Prezes Głąb-Głąbiński: Do Odrodzenia? Skąd panu to przyszło do głowy? Już lepiej „Samostanowienia”. Albo jeszcze lepiej „Braterstwa”.

Sekretarz Potuliński: A może „do Zjednoczenia”?

Prezes Głąb-Głąbiński: Nie, nie. Pan miesza cele ze środkami. Zjednoczenie to środek a nie cel. Zresztą o zjednoczeniu piszę dalej. Niech pan posłucha: „Krocząc przed siebie po tej drodze, wzywamy wszystkich rodaków, by ramię przy ramieniu, zjednoczyli się wokół tego sztandaru, któremu imię — Ojczyzna!”

Sekretarz Potuliński: Wspaniale! Jak się widzi o tym Kapusta-Kapuściński...!

Prezes Głąb-Głąbiński: Dla niego mam odczytanie niespodziankę. Znajdzie ją w rubryce „Niedyskrekcje”. Dowiedziałem się od kapitana Gołabczka — wie pan, ten przystojny z dwójki — że Kapusta-Kapuściński, który dziś odważył się na taki ideowca, jest ni mniej ni więcej tylko kolegą szkolnym Cyrankiewicza.

Sekretarz Potuliński: Cyrankiewicza?!?

Prezes Głąb-Głąbiński: Cy-ran-kie-wi-cza. Bóg przyjaciele, rozumie pan?

Sekretarz Potuliński: Jak widzę, pan prezes obejmuje kierownictwo pisma.

Prezes Głąb-Głąbiński: Niestety. Odgrywa tak wielką rolę polityczną, że nie mam czasu na takie sprawy. Redaktorem naczelnym będzie moja żona. Sprawę jej honorarium już załatwiłem ze skarbnikiem.

Sekretarz Potuliński: Nie wiedziałem, że pan prezesowa...

Prezes Głąb-Głąbiński: A tak, tak. Ona na pensji pisywała wiersze. Przepowiada jej wielką przyszłość. Mam tu nawet trochę materiału, który przygotowała do pierwszego numeru. Niech pan posłucha. Wiersz z tytułem „Ojczyzna”:

„Ojczyzna nasza — to lasy i łąki,
Ojczyzna nasza — to góry i doly,
Ojczyzna nasza — to kwiaty i paki,
Ojczyzna nasza — to krowy i woły...”

Sekretarz Potuliński: Ile liryzmu! I ta nasza swojska nutka!

Prezes Głąb-Głąbiński: A to jeszcze nie koniec. Zresztą przeczyta pan całość w pierwszym numerze. W następnych będą wiersze o Warszawie, o Westerplatte i o tęsknocie. Dla starej emigracji — bo pismo ma być dla wszystkich — będziemy prowadzili rubrykę „Czy wiesz, że...?”. Niech pan posłucha: „Chusteczki do nosa znane już były starożytności zwłaszcza wśród ludów osiedlonych w dorzeczu Jordanu. Do Polski przetrwał je z Francji król Henryk Walezy. Przytem używano do wycierania nosa specjalnych kawałków zgrzebnego płótna które noszono za pazuchą”. Jak się to panu podoba?

Sekretarz Potuliński: Bardzo. I ten ukłonięciem w stronę Francji, to nawiązanie do tradycji polsko-francuskich — bardzo zręczne, bardzo!

SCENA TRZECIA

Po dwóch tygodniach. Wnętrze pewnego drukarni polskiej. Noc.

Szef: Już pan zламаł „Świętą Sprawę” i „Integralność”?

Zecer: Kończę.

Szef: Cóż pan tak marudzi?

Zecer: Bo mam jeszcze włożyć winiety tytułowe, a ktoś poprzewracał korektę i nie widzę do którego tekstu dać „Integralność” a do którego „Świętą Sprawę”.

Szef: To wszystko jedno. Znam teksty. Wiesz pomyłki sami redaktorzy się nie połapali. A zresztą — kto to będzie czytał?

Jan Winozakiewicz

ANDZIA

Za oknami siekł drobny deszcz ze śniegiem. Mokra, lepka płatki przyklepiały się do szyb okiennych, żeby za chwilę spłynąć żałośnie drobną szarą strużką wody. Świat oglądany przez ten przyzmat wyglądał smutnie i szaro.

Tego właśnie dnia siedziałam wtulona, jak zawsze, po sam prawie nos — jak mawiała Mama — w szeroki stary fotel. Pamiętam, że czytałam właśnie wtedy Hacketta.

„Panienko! Panno Krysiu!“ — woła głos Andzi z korytarza. — „Ktoś znowu przyszedł do pani“. To „znowu“ było wykrzywane głośniejsz niż wszystkie inne i nabrzmiało pogrozką w niewiadomym kierunku. W korytarzu stał „Antek“. „Antek“ od „Grzegorza“. Powiedział krótko: „Dzień dobry“ — i — „to dla was od Wąsacza, żeby było gotowe na jutro. Jak nie możecie, to nie zawracajcie głowy, zabiorę“. Taki już był ten „Antek“, suchy i lakoniczny. Powiedziałam prędko, że mogę, zrobię i dostawię na czas. Chciałam dodać coś o tym zawracaniu głowy, ale „Antek“ już otwierał drzwi. Nigdy się nie zatrzymywał, nigdy nie mówił zbędnych słów. Na Andzi wywierał zawsze najgorsze wrażenie.

„Phi, też mi“ — mówiła — „wychowanie. A obszarpane to, aż pożał się Boże. Jak gdyby to nie w Warszawie mieszkało“.

Andzia pod pewnymi względami miała swoje wyrobione zdanie. Dotyczyło ono ludzi, mieszkań, ulic, a już nade wszystko ubrania.

„Na przykład“ — mawiała — „pan Witkowski, albo pan Michalski, to mi pan z panów. I w dużej kamienicy mieszkają przy Zbawicielu, i futro z wydwomym kołnierzem też każdy ma, a nie na ten przykład pan Szyfer; to co z tego, że on te sztuki napisał i na tym swoim klawikordzie wygrywa, że aż słuchać przykro, ale jesionczyna na nim kusza, a kapelusz przyklapnięty, że aż Boże wspomóż“. Tu najczęściej machała ręką z dezaprobatą i wracała do kuchni, żeby „ten tam obiad znow się nie spóźnił“. Andzia była zrośnięta z naszym domem tak, jak główki dziewczęce na obrazie, który Vlastimil Hoffman wymalował. Przyszła przed piętnastu laty z dalekiej wsi z Zasania pod Przemysłem czy Jarosławiem. Przyszła cicha, nieśmiała, w jednej sukieneczynie, czerwonej w ręcznie haftowane kwiaty. Bała się szumu tramwajów, gwaru ulicy, sygnałów samochodowych, bała się kuchni gazowej i ludzi. Wszystko jej było obce i straszne. Przyszła i już została. Oswajała się z nami i miastem długo i gruntownie. Po tym okazało się, że ma dobre serce, a co z tym często w parze idzie, że jest bardzo „pyskata“. Mówiła dużo i często i głos jej rozlegał się w windzie, na podwórzu, przy trzepaku i na korytarzu. Kobiety jej się bały, a mężczyźni omijali z daleka. Nie miała do nich „kalkulacji“, do „tych tam mężczyzn“ — mówiła — „jakby to bez nich się nie można było znaleźć“. Było to jej ulubione zdanie. Nosiła się z miejską. Konieczność w kapeluszu, żadnych tam chustek, niezależnie od pory roku, dnia i pogody.

Lubiła przysłuchiwać się naszym rozmowom, czy też rozmowom naszych gości. Była to dla niej prawdziwa przyjemność. Słuchała z błogim wyrazem na uśmiechniętej twarzy, wdychając często i przytakując z powagą. Wyłapywała też co trudniejsze wyrazy o miłym, tajemniczym brzmieniu, żeby ku naszemu zdumieniu zaaplikować je w najmniej odpowiednim miejscu. Mówiła o „skontuzjowanym kaloryferze“, który nie zawsze dobrze grzał, czy też „alegorycznej“ kucharce z przeciwka, która za dużo gada. Nauczyła się mówić „proszę bardzo, niech pan siada“ i była najszcześliwsza w świecie, kiedy ktoś przychodził podczas naszej nieobecności. Robiła wtedy honory domu, zabawiła rozmową o pogodzie i ciężkich czasach, które jak sięgnę pamięcią wstecz, za najlepszej swojej formy, zawsze się ciężkie nazywały. Mnie nazywała po imieniu, ale po jakimś czasie doszła do wniosku, że przy obcych to będzie lepiej dla domu i z większą powagą dla niej samej, jak będzie mówiła: „Panno Krysiu“, a nawet jeszcze lepiej: „Panienko“. Na tym też stało. Później zresztą od zdania Andzi nie było już apelacji. Kiedy mówiła, że jest zimno i że trzeba wdziać wełniane pończochy i ciepłą bieliznę, to można było wylewać strumieniem łez rozpacz, a i tak bieliznę i pończochy wdziać trzeba było. Uważała się poza tym za warszawiankę z krwi i kości i wszystko co dotyczyło tej Warszawy, dotyczyło jakby jej samej.

Kiedy po 1939 roku życie w okupowanej Warszawie ułożyło się jako tako i kiedy okazało się, że Mama nie może sobie ani rusz pozwolić na pensję dla Andzi, a ceny jak szalone podskoczyły w górę, ogarnęło nas przynębnienie. „I co teraz będzie?“ — pytałyśmy się nieraz same siebie. Decyzję, jak zwykle, powzięła Andzia sama. Powiedziała, że nie po swoje najlepsze lata tu zmarnowała, żeby ją traktowano jak płatną pomocnicę domową, że się tu na darmo nie nahałowała nad dziećmi, i że teraz to ona stąd odchodzić ani myśli, a już o pieniądzech to „słyszec nie chce, bo jej to nawet nie konwojuje“. Natomiast teraz o n a, Andzia, będzie zarabiała pieniądze. Zarabianie pieniędzy było w pojęciu Andzi zajęciem, nie mającym nic wspólnego z pracą domową. Wszystko inne, tylko nie to. I tak się rzeczywiście też stało. Andzia została i zarabiała.

Tego dnia marcowego Andzia była wyraźnie w buntowniczym nastroju. Gryzła ją coś, jak mawiała, a już przyjsię „Antka“ z korytarza dla „D e m o k r a t y“ wyprowadziło ją zupełnie z równowagi.

„I żeby to człowiek wiedział, po co się naraża“ — mruzczała w kuchni, przesuwając talerzami — „przyjdzie taka łachudra, paczkę zostawi w nogi, a ty tu człowieku karku nadstawiaj przez całą noc“. Weszła do pokoju z gradową miną i stanęła tuż przy moim krześle. Na stole, na podłozie, wszędzie dookoła porozkładane były artykuły „Rafała“, „Grzegorza“, „Leszka“ i różnych przygodnych autorów PPS. Trzeba je było poukładać włącznie z dowcipami, których było

masę, bo „Grzegorz“ uważał, że dowcipy muszą być koniecznie, jak w każdej porządnej gazecie. Andzi się coś tu wyraźnie nie podobało.

„Bo też wzięłaby się panienka do roboty, a nie to to tam“ — zamruczała w końcu. Kiedy mówiła „panienska“ znaczyło, że jest już nie dobrze. „Moja Andziu“ — powiedziała Mama — „każdy pracuje jak może, a Krysia w tych papierach właśnie“.

„Żeby tylko co z tego nie wyszło“ — mruknęła Andzia jakoś łagodniej — „a z tą konspiracją to znowu wszyscy o niej gadają a zobaczycy jej i tak nie można“ — powiedziała prędko i stanęła w wy-czekującej postawie.

„Bo tego się nie ogląda, to jest do robienia, a nie do patrzenia“ — powiedziałam zła, że mi przeszkadzają.

„A toż wiem, wiem, tylko mówię, że jak kto by może i chciał pracować, to nie może, bo nie wie, jak i gdzie“ — powiedziała jakoś z żalem.

„Jakto Andziu“ — zapytałam — „to ty byś może chciała pracować?“

„A dlaczegoż nie? Można“ — odpowiedziała.

„No dobrze, a co byś ty chciała robić, Andziu, bój się Boga?“ — zawołała Mama.

„Mówię, że to można w koszyku nosić różne rzeczy; ja to tam nie wiem“ — odburknęła niechętnie.

Mnie się wtedy paliło w głowie i uważałam za rzecz normalną i konieczną tę właśnie pracę. „Dobrze“ — powiedziałam — „jutro dam ci odpowiedź“. Pomyślałam, że to mój obowiązek wciągnąć Andzię do roboty.

Jeszcze tego dnia późno wieczorem Andzia powiedziała do mnie z cicha, już konspiracyjnie, że wołałaby niby z tymi „D e m o k r a t a m i“. „Bo to człowiek czuje, że swoi ludzie“ — dodała. Wyjaśniłam, jak mogłam i umiałam o PPS. Czulałam, że się jej to podobało.

Następnego dnia załatwiłam z „Grzegorzem“, że Andzia wejdzie do nas. Została kolporterką. Uważała to za bardzo zaszczytne zajęcie. Była bardzo podniecona. Włożyła szary płaszcz z koca, wiśniowy kapelusz i wyszła na miasto. Miała poznać wszystkie swoje „skrzyńki“. Od tego dnia, każdego dnia następnego wędrowała Andzia z koszykiem w rękę od Powiśla aż po Wolę. Wracała zmęczona, zziębiona, czasami zła, ale zawsze zadowolona. Mnie traktowała już poważniej, przy czym robiła bardzo często w moją stronę bardzo tajemnicze miny, jakby chciała dać do zrozumienia wszystkim innym domownikom, że łączy nas coś znacznie więcej. „Grzegorza“, „Leszka“, a nade wszystko „Antka“ traktowała jak starych znajomych, tolerując ich podarte skarpetki, stare jesionki i kałuże wody zostawiane systematycznie w przedpokoju. Wstawała o samym świcie i pędziła na Dobrą po nowy nakład. Dźwiagała szczerlnie zawinięte w szary papier kartki „D e m o k r a t y“ i starannie, nie omijając żadnej „skrzyńki“, roznosiła między ludzi. Nigdy nie żądała słów uznania za swoją pracę, jak gdyby to, co robiła, było jej absolutną powinnością. Pamiętam, jak pewnego dnia zapytano ją, czy sobie daje radę z pieniędzmi, czy może jej czego potrzeba? Odburknęła surowym głosem, że to nie pora o tym mówić. Taka już była ta nasza Andzia.

W tym okresie czasu życie nie było łatwe. Każdemu z nas groziło niebezpieczeństwo i nigdy nie było wiadomo, z którego przyjdzie miejsca i jaką będzie miała formę. I każdy z nas miewał uczucie strachu i niepewności. Miewała je także i Andzia. Mawiała często, że bałaby się bicia, że nie wie, czy wytrzymałaby je tam na Szucha. Myślała, że bała się także i śmierci, ale o tym nie wypadało mówić w tym czasie.

Pewnego dnia jesiennego Andzia nie wróciła w południe do domu. Widziano ją rano, jak z koszykiem w rękę, uśmiechnięta wędrowała gdzieś ulicą Mazowiecką. Dokąd? Nikt nie umiał odpowiedzieć. Na Dobrej pamiętano, że owszem, miała sporo różnych materiałów do rozniejszenia i że pewno wróci wieczorem. Trudno, służba nie drużba. „Grzegorz“ tygodniami nie oglądał żony, domu, dzieci. To naturalne.

Kiedy nie wróciła wieczorem i dnia następnego, ogarnęła nas rozpacz. To już naturalne nie było. Ze wpadła, to było jasne. Trzeba było natychmiast pozmienić znane jej miejsca „skrzynek“, uprzedzić dziesiątki ludzi. Była tylko słabą kobietą, a zbyt wiele wiedziała. Ustalono, że siedzi na Alei Szucha w tak zwanym „tramwaju“. Zaczęło się bieganie, szukanie dróg możliwości ratunku. Ale ratunku już nie było. Stamtąd, gdzie była, nie wychodziło się prawie nigdy. Nie można jej było posłać nawet paczki, nawet słowa pociechy, czy iskry nadziei, a na Szucha bito strasznie. Bibułę roznosił kto inny; praca ruszyła normalnym trybem; „palenie“ lokali, zmiana miejsc, okazały się zupełnie zbyteczne. Nie zdradziła ani jednego adresu ani znanych jej nazwisk. A była tylko słabą kobietą. Raz przysłała gryps. Złapano ją na Wierzbowej, zrewidowano wprost na ulicy. Miała pełen koszyk bibuły. O nic nie prosiła.

Na Szucha trzymano ją dwa tygodnie, katując i bijąc wedle wszystkich ustalonych tam zasad. Aż dnia 16 października 1943 r. rano przywieziono ją w gromadzie takich samych jak ona zmaltretowanych ludzi, odzianych na deszcz i wiatr w papierowe pasiaki, by na rogu Świętokrzyskiej i Nowego Świata wysypać ich u stóp ruin. Ani jeden nie padł krzyk, ani jeden się jęk nie odezwał — i tylko suchy szcęk karabinów maszynowych i stukot padających ciał poniósł się tysiącym echem poprzez deszczowy dzień, ciszę ulicy, poprzez mury Warszawy, tej ukochanej, dla której żyli i bez słowa skargi, bez jęku skargi umierali.

... A następnego dnia na wielkich czerwonych afiszach ogłoszono, że rozstrzelano — między 33 innymi — zbrodniarkę wojenną, Annę Korczyk, lat 36. Zginęła na tej ulicy, na której żyła i mieszała. Na której od lat, codziennie, z uśmiechem, szła z koszykiem od pana Kowalskiego reżnika i Kowalskiego piekarza do Witkowskiej po kwiaty. Na tej ulicy, którą ukochała i dla tej sprawy, która silniejsza była niż ból i ważniejsza od śmierci.

Krystyna Cywińska.

SPOJRZEĆ NA GWIAZDY

(Fragment opowiadania)

— Przez cały dzień nie czułam się dziś dobrze. Człowiek już tak nawykł do powietrza pełnego elektryczności, tłoku zdarzeń i ludzi! Po Warszawie, gdzie żyje się, co prawda, trochę jak w gorączce, ale za to naprawdę pełną piersią, spokój tego miasta jest wprost przerażający. Tu nie ma czym oddychać.

Renata, która była samym żywiołem życia, w martwocie miasta, z którego wygnano młodość, przygasła w sposób wręcz bolesny. W twarzy jej dostrzegał Andrzej ten sam rys niedobrego smutku, jaki rzucił mu się w oczy jeszcze z rana, gdy tylko wyszli z pociągu. Była to rzecz wręcz zadziwiająca, jak Renata, skromna i nieporadna na pozór dziewczyna z najgłuchszej prowincji, potrafiła wrosnąć w atmosferę Warszawy, gdzie życie było pod każdym względem trudniejsze, niż w jakimkolwiek innym mieście Polski. Odkąd ją Andrzej pamiętał, poruszała się po ulicach stolicy z taką swobodą, jakby się w tym mieście urodziła. W Łodzi była po raz pierwszy. W mieście obcym, które oddzielone od centrum kraju zeszło do rozmiarów cichej prowincjonalnej dziury, straciła swą zwykłą pewność i nieodstępny uśmiech. Tutaj, gdzie jej nikt nie znał, gdzie legitymowanie przechodniów na ulicy należało do rzeczy wyjątkowych — usiłując poruszać się spokojnie, czyniła to z wyraźnym wysiłkiem. Świadomość tego jeszcze zwiększała jej rozdrażnienie.

Stała oparta o balustradę werandy. Z okien mieszkania, przysłoniętych szczelnymi zastawami, nie przenikał w ciemność ogrodu najniklejszy nawet promyk światła. Pod szumem wyniosłych sosen wydawało się Andrzejowi, jakby byli daleko od wszystkich spraw świata, w otwartej przestrzeni, gdzie istnieją tylko gwiazdy nad czołem, chłodne dotknięcie wiatru na skroniach i słowa tej dziewczyny, której postać była ledwo widzialna, a której obecność czuło się w jakiś wielokrotniony, prawie namacalny sposób. Nawiedziła go w tej chwili jedna z tych myśli, które mają blask słonecznego promienia i powienność rannego wietrzyka: jak to dobrze, że w tej ciemności jest właśnie ona, a nie Marta. Stłumił w sobie bezsensowne pragnienie, aby przybliżyć się do niej jeszcze bardziej — mówiła przecież tak cicho... Przywołał się do porządku: ostatecznie Renata jest tylko towarzyszką pracy, za niewidzialną ścianą domu, w jasnym kręgu lampy nad stołem, siedzi jej mąż.

— Wiesz dobrze — powiedział, usiłując nadać swemu głosowi najobojętniejsze brzmienie — że jest to spokój bardzo pozorny. Że miasto jest spacyfikowane tylko zewnętrznie. Że żyje taką samą nadzieją i walką, jak cały kraj. Tej swojej walce i tej swojej nadziei musiało z konieczności nadać inne formy. Tu trzeba się maskować w sposób wprost mistrzowski. Tu każdy Polak jest znany osobie — z twarzy i nazwiska, z trybu życia — jakiemuś zaufanemu Niemcowi. Najmniejsze nawet uliczki na krańcach miasta, gdzie stoi po kilka nędżnych chałupek, mają swego urzędowego „opiekuna“. W śródmieściu takiego opiekuna ma każdy dom. Tu nie można „zniknąć w tłumie“, jak w Warszawie. Tu z granatem za pachuchą trzeba umieć zdjąć pokornie czapkę przed oficerem niemieckim czy żandarmem, by bezpiecznie donieść granat, gdzie należy. Jak trudno tutaj cokolwiek robić, gdzie każdy musi pracować, nie na lipę ale naprawdę, i gdzie jako tako swobodnie można poruszać się po mieście tylko w ciągu dwóch godzin dnia: po zakończeniu pracy w fabrykach! Tu, jak słyszałaś, na okres żniw zniesiono w ogóle godzinę policyjną i można chodzić nawet w nocy. Ale to jest wieś. To niemal symboliczne — Andrzej nie mógł się w tej chwili powstrzymać od ironicznego uśmiechu: było to ulubione powiedzenie Renaty — że nawet na tej spokojnej wsi, gdzie słychać idylliczne brzęczenie kos, musimy kwaterować w e c h t - niemieckiej instytucji.

Sanatorium, przeznaczone niegdyś dla dzieci zagrożonych gruźlicą, zaraz w pierwszych tygodniach wojny zostało zajęte przez Niemców dla łez rannych żołnierzy. Z dawnej obsługi pozostawiono jedynie buchaltera i jednego skromnego urzędnika — w obrębie tej „rdzennie niemieckiej“ ziemi, nawet po trzech latach surowego hitlerowskiego gospodarowania, trzeba było na pewnych stanowiskach utrzymać Polaków. Obaj urzędnicy pozostali w swoich przedwojennych służbowych mieszkaniach. Znajdąc liczne zabudowania zakładu i rozległy park jak własną kieszeń, urządzili w sanatorium istną twierdzę konspiracyjną. Był tu skład broni, jedyny na wielkiej przestrzeni punkt przerzutowy przez granicę i kwatera dla przybyszów z Generalnej Gubernii, którzy mieli powody, aby nie kręcić się zbyt wiele po mieście. To wszystko było możliwe tylko dzięki temu, że stale kręciła się tutaj masa ludzi obcych. Z całej okolicy wysiedlono Polaków — z wyjątkiem jednego, najuboższego, gospodarza, który wziął na swe barki cały ciężar obsługi punktu granicznego. Ze swych obowiązków ten niepiśmienny człowiek wywiązywał się wręcz znakomicie. Ostrożny, w stosunku do obcych po chłopsku nieufny, miał przyrodzone warunki do swej odpowiedzialnej pracy. Otoczony ze wszystkich stron przez Niemców, trwał na swym ośmiomorgowym gospodarstwie jak na wyspie, broniąc tego skrawka własnej ziemi przed naporem nieprzyjatelnej fali. Osiedle letniskowe obok sanatorium zamieniono na obóz przejściowy dla Niemców ciągle sprowadzanych ze wschodu. Częściowo rozmieszczono ich we wsiach okolicznych, przydzielając im zagrabione Polakom gospodarstwa rolne. Ale niektórzy siedzieli na tymczasowych kwaterach całymi miesiącami. Domy pełne były zabiegłości starych mężczyzn i kobiet, nierzadko rozgoryczonych do władz. Za warsztaty rzemieślnicze, sklepy, za urządzenie mieszkań płacić musieli żywą gotówką. Czuli się więc rozgrzeszeni w swoim sumieniu, choć wielu z nich na pewno zdawało sobie sprawę, że to wszystko zostało po prostu zagrabione prawym właścicielom.

Ta gromada była pełna ruchu i to stanowiło pomyślną okoliczność dla działań konspiracyjnych w tym rejonie. Poruszanie się Polaków było formalnie niemożliwione przez bardzo surowy system przepustek, których udzielano tylko w wypadkach wyjątkowych. W tramwaju pod miejskim trójką przybyszów z Generalnej Gubernii była kilkakrotnie legitymowana. Ich „paszporty zagraniczne“, wystawione w Warszawie — tym razem podróżowali z dokumentami autentycznymi — dawały im pewne przywileje. Jeden z żandarmów tłumaczył im nawet uprzejmie, że mogą zająć miejsca w wagonie przeznaczonym dla Niemców. To ostatnie przekonało Renatę, że mogą się poruszać dosyć swobodnie.

W drodze przez las słyszeli jakiś nieprawdopodobny żargon niemiecki, przemieszany ze wszystkimi językami słowiańskimi: w owym przejściowym obozie przybysze ze wschodu zaprawiali się do cnot oby watełskich i rodzimego języka. Przez ten sam las przedzierał się przed paroma miesiącami — po wpadce Mikołaja — Zenon, udając się do Warszawy. Andrzej opuszczał miasto innym sposobem: po eskortą policji, w kierunku odwrotnym — na zachód. Aresztowany na parę dni przed wybuchem wojny niemiecko-rosyjskiej, po parotygodniowym śledztwie, którego pomyślny dlań wynik podparył stał — o czym dowiedział się już po ucieczce z obozu — sporym tysiącami marek niemieckich, odstawiony został w głąb Rzeszy. Z całej ich trójki jedynie Renata nie była niczym z Łodzią związana. Z powodu nieznamośności miasta przypadała jej w tym zespole rola najskromniejsza. Czyżby i to było powodem jej niepewności?

Renata lubiła pracę samodzielną, to Andrzej wiedział od dawna. Podziwiał ją za jakąś irytującą na pozór, w gruncie rzeczy wprost natchnioną nonszalancję w pracy. Jakby działanie wbrew prawu stanowiło jej przyrodzony żywioł, podejmowała się przedsięwzięcie wręcz karkołomnych, wymagających nie tylko sprytu, ale i prawdziwie męskiej odwagi. Swą precyzyjną czujność umiała maskować w sposób tak doskonały, że wśród ludzi, którzy stykali się z nią rzadko, miała opinię nie bardzo odpowiedzialnego trzpiota. Młoda, drobna, o nieporadnym spojrzeniu dziewczyny, do cna zagubionej w stolicy, z wiecznym uśmiechem, który przydawał jej twarzy wyrazu karygodnej lekomyślności — zdobywała się w momentach niebezpieczeństwa na podziwu godną dzielność i zimną krew. W przeszło dwuletniej karierze łączniczki, czy to w Warszawie czy w licznych podróżach, miała tyle nieszczęśliwych przypadków, aż wydawać się mogło, że jak magnes ciągnie ku sobie niebezpieczeństwo. Ale ze wszystkich opresyj wychodziła cała, nie roniąc nawet swego tak denerwującego dla wielu uśmiechu. Jej pomyślność w chwilach zagrożenia była wręcz niewiarygodna. Przy tym udawało jej się to, co dla każdego innego człowieka stanowiłoby nieuchronną zgubę. Jej pewność siebie przy porach nieśmiałości „pierwszej naiwnej“, jak ją Andrzej nieraz nazywał, powodowała, że Niemcy tracili wobec niej swą służbową podejrzliwość. To ona, gdy za rogiem natknęła się niespodziewanie na patrol żandarmów — aby wyciągnąć z torebki dokumenty, po prostu wetknęła w rękę żandarmowi teczkę, w której niosła świeżo zdobytą parabelkę dla Grzegorza. To ona, innym razem, podczas łapanek, pod okiem żandarmów, z najniewinniejszą w świecie miną zbierała z chodnika rozsypane paczki z bibułą. Z punktu widzenia obyczaju konspiracyjnego, jej zachowanie było nad wyraz lekkomyślne. Nie było wprost sposobu, aby ją pouczyć, że w takim a takim wypadku powinna postąpić tak a tak — robiła wszystko na odwrót i robiła dobrze.

W latach grozy i śmierci, która czyhała na każdego Bogu ducha winnego przechodnia, po prostu nie przyjmowała do wiadomości, że może jej cokolwiek grozić. Kierowała nią instynkt jakiegoś skoncentrowanego, zwycięskiego życia. „Nie bój się, jej się nic nie stanie“, — uspokajał Andrzej Zenona, którego postępowanie Renaty doprowadzało nieraz do rozpacz. Andrzej zastanawiał się wiele razy, jaka siła związała tych dwoje ludzi, którzy stanowili klasyczny wprost przykład przeciwności. Podczas gdy Zenon w tych czasach zorganizowanego bezprawia usiłował wytyczać nowe prawa przyszłości, Renata była w ogóle zaprzeczeniem wszelkiego porządku. Ubierała się nawet z jakąś fantastyczną niedbałością, co zresztą przydawało jej wiele niepokojącego uroku. Zenon, przesadnie porządniki, pedantycznie po miętliwy na każdy swój i cudzy gest, miał z jej przyczyny wiele powodów do irytacji. Dla Andrzeja, który w ciągu ostatnich miesięcy żył się z ich domem jak członek rodziny, ich współżycie było jednym z zabawnych widowiskiem. Ale poprzez ich nieustanne nieporozumienia snuło się pozbawione tkliwości, jednak szczere i mocne uczucie.

Andrzej zadumał się był tak głęboko, że gdy usłyszał głos Renaty, zdumiał się, że ten spokojny wiewór jeszcze trwa i że ciągle stoi oboje na mrocznej werandzie o krok od Zenona, który przegląda pewnie skrupulatnie swoje notatki.

— Zenek pewnie obmyśla plan na jutro! — odezwała się Renata. Zawsze mówiła o mężu z ironią: ona wszystko robiła bez planu, niemała od niechcenia. Dokończyła z zadumą: — Czuję się tak, jakbym już przestała oddychać. W tym spokoju jest taka martwota, jakby wszelkie życie zdrętwiało. Ale może to dobrze tak się czasami poddać ciszy. Po prostu popatrzeć na gwiazdy.

Wieczór stał nad światem kojący, pełny sosnowych szumów i dalekiego kwilenia ptaków. W taki czas można było rzeczywiście zapomnieć o wszystkich obowiązkach, zadaniach, o Niemcach, o całym świecie ze wszystkimi jego sprawami. Na niebo, po którym snuły się powolne, prawie granatowe u spodu obłoki, wypłynął właśnie wąski rój żek księżycy. Na drzewa, na ścieżkę wiodącą w głąb parku spadała jaśniejsza poświata, rzeźbiąc krajobraz szczelinami cienia. Na wschodnim krańcu nieba zaróżowił się ciepły blask jak nikła wstążka światła.

Zaczął rosnąć w oczach. Już było wiadomo, że to nie odblask zorzy, ale luna dalekiego pożaru. — To w Czarnocinie — powiedział. Renata, która teren po tamtej stronie granicy znała doskonale. — Żeby im się tylko udało! Żeby wszystko przeszło spokojnie!

Kazimierz Sowiński.